AS



KARNAWAŁ
BAŚŃ WSCI
TANCERKA NYOTA
Fot. d'Ora — Pa

„WIELKA" PRZYGODA

SZKIC

JADWIGA HOESICK HENDRICHOWA

Niemiło było wsiadać do prawie pustego pociągu — ale należało się tego spodziewać przy pierwszem święcie Bożego Narodzenia... Wybrałam przedział dla niepalących — niewiadomo dlaczego, wszak sama chętnie palę — był oczywiście pusty. Wyjrzałam przez okno, także nie wiem dlaczego, wszak nie spodziewałam się nikogo odprowadzającego. Widocznie podświadomie pragnęłam zbadać, czy rzeczywiście ruch jest tak mały dzisiaj i czy nie zanosi się na to, by jednak ktoś wsiadł do mojego wagonu. Ale peron był pusty. Tylko liczni funkcjonarjusze kolei przechadzali się ze swemi latarkami.

Zwolna rozłożyłam swoje rzeczy. Futro na wieszak, kapelusz na półkę górną, rękawiczki na dolną, paczkę z jakiemś jedzeniem obok, gazety. Walizkę? Chyba zostawię obok siebie, pomyślałam, wszak i tak jestem sama w przedziale. Usiadłam. I znów wyjrzałam przez okno. Zegar peronowy wskazywał godzinę dziewiątą wieczór. Było prawie ciemno, w szyby siekł drobny deszcz, przez szpary zawiewał dziwnie przejmujący wiatr, a na peronie kołysał wiszącemi lampami, ścieląc dym z lokomotywy nisko, aż do samej ziemi. Człowiek w mundurze z czerwoną chorągiewką w dłoni czekał chwilę, potem nagle przeciął powietrze jakby czerwoną błyskawicą, następny za nim stojący wyciągnął w górę rękę z latarnią, jak gdyby podnosił błyskawicę rzuconą przez tamtego. Usłyszałam gwizd lokomotywy i już pociąg miał ruszyć... kiedy przecięła peron pędem biegnąca kobieta i niepomna na ścigające ją okrzyki, wskoczyła szybkim ruchem na stopnie, wbiegła na korytarz i szarpnąwszy drzwiami wpadła do mego przedziału. Wyglądała dziwnie. Kiedy usiadła zziajana, zauważyłam, że miała ciemne włosy w nieładzie, kapelusz koloru lila, letnią jasną torebkę, a z pod otwartego płaszcza wychodziła czerwona suknia i popielaty szalik. Po chwili zauważyłam, że ma śliczne ciemne oczy w naturalnej, ładnej oprawie i eleganckie nowe śniegowce. — „Dziwna postać" — pomyślałam.

Tymczasem pociąg ruszył, a siedząca naprzeciw kobieta prędkim nerwowym ruchem zdjęła płaszcz i powiesiła nad sobą, zdjęła kapelusz, który natychmiast włożyła z powrotem na głowę. Spojrzała na rękę, jakby tam był zegarek i zaczęła bębnić w szybę palcem, wyglądając przez okno. W tej chwili coś trzasnęło na kurytarzu, ktoś widocznie szarpnął drzwiami — moja towarzyszka zerwała się nagle jakby chciała wybiec z przedziału. Nerwowa — pomyślałam, albo bardzo zdenerwowana. Dziwnie nieprzyjemnego doznałam uczucia i chociaż chwilę przedtem marzyłam o tem, by ktoś wsiadł do mego wagonu (jeżeli już nie do mojego przedziału), tak teraz byłabym oddała wiele za to, aby siedząca naprzeciw mnie kobieta nie była się zjawiła. Bo i ona i jej zachowanie wydało mi się dziwnie podejrzane. Przyszło mi na myśl to, o czem dotąd czytywałam tylko, że może mnie tym razem spotka przygoda z jakąś bandytką, która upatrzyła sobie ten właśnie przedział ze mną, jako jedyną pasażerką całego wagonu, która w ostatniej chwili wsiadła umyślnie i która w pewnym momencie dobędzie rewolweru i zawoła: pieniądze lub życie! albo zaczeka, aż usnę i wyjmie ze swej torebki jakiś środek usypiający, by unieszkodliwiając mnie splądrować moje rzeczy i umknąć. Postanowiłam czekać — byłam nawet ciekawa, co się okaże. Tymczasem ona co chwilę patrzała na drzwi, jakby czekając na kogoś. Było to tak denerwujące, że zaczęło mi się udzielać.

Za każdym odgłosem w kurytarzu obracała się prędko, jakby z przerażeniem w tę stronę, a ja za nią. Wzięłam torebkę, wyjęłam z niej kluczyk, by z walizki wydobyć wodę kolońską. Obserwowała mnie przez cały czas, co chwilę jakby nasłuchując. Było to okropne, tem bardziej, że nikt nie nadchodził, cisza była zupełna, przerywana tylko miarowym stukiem kół i szumem wiatru. Wzięłam gazetę, by odwrócić myśli. Ale czytałam nic nie rozumiejąc. Po chwili moja towarzyszka spytała mnie dziwnym — jak mi się wydawało — głosem:

— Przepraszam, która godzina?

— Wpół do dziesiątej — odparłam machinalnie, spojrzawszy na zegarek na ręce. Zauważyłam, że wzrok jej poszedł za moim i że spostrzegła, że zegarek mój jest z brylancikami. — Zapomniałam swojego — odrzekła, a po chwili dodała:

— A więc za godzinę!

Co za godzinę? Czy wówczas zamierza wykonać swój zamiar? Nic na to nie poradzę! — pomyślałam, godząc się z losem. Uciec mi jakoś nie wypada, zresztą „taka" mi może zastąpić drogę prędzej, niż się spodzieję — jestem w jej mocy! zawyrokowałam. — Przyjdzie mi przeżyć romantyczną historję. Już ją przeżywam, tylko koniec jej narazie niewiadomy.

Wtem jakieś kroki rozległy się na kurytarzu. Wszedł... poprostu konduktor, prosząc o pokazanie biletów.

Moja towarzyszka zapytała go nerwowo:

— O której będziemy w Kielcach?

— O jedenastej.

— Dopiero o jedenastej?

Konduktor spojrzał na nią nieufnie i rzekł jakby się nie dał „zagadać".

— Proszę o bilet.

— A... bilet... zaraz!

Rozejrzała się nerwowym ruchem za swą torebką. Leżała pod ławką. Kobieta spojrzała na mnie (niewiem dlaczego) i drżącemi rękoma zaczęła grzebać w torebce.

— Zaraz... w tej chwili — szepnęła.

Udzieliło mi się jej zdenerwowanie. Spojrzałam na konduktora. Ten z urzędową miną uśmiechał się pod wąsem. Spostrzegła to.

— Czego się pan uśmiecha? przecież mam bilet, tylko gdzieś mi się zapodział!

— Wierzę pani, może pani go jednek prędzej znajdzie.

— Szukam właśnie... tylko niewiem...

Otwierała po raz siódmy może i zamykała swoją portmonetkę, szukała w jednej i drugiej przegródce, wreszcie sięgnęła do kieszeni wiszącego płaszcza.

— Jest! — zawołała z ulgą, podając bilet konduktorowi.

Obejrzał go jakby nie wierząc. I ja przyznam się nie spodziewałam się takiego wyniku poszukiwań. Stwierdziwszy, że bilet jest zupełnie prawidłowy, konduktor zasalutował, ale w drzwiach odwrócił się jeszcze, spojrzał na nią, potem na mnie i dopiero wówczas odszedł.

I znowu doznałam dziwnego uczucia. Więc miała normalny bilet... tak! Ale jakiś duch przekory mówił mi, że to jeszcze niczego nie dowodzi. Czułam coraz większe zainteresowanie swoją towarzyszką. Oparłam głowę o płaszcz i oddałam się miarowemu kołysaniu pociągu. Przymknąwszy oczy, miałam „ją" jednak wciąż na uwadze. Ona tymczasem schowała bilet do portmonetki, prędkim ruchem usiadła na niej i zaczęła znów bębnić w szybę, wyglądając przez okno, choć absolutnie niczego tam nie można było zobaczyć. Za oknem bowiem panowała czarna noc, a tylko od czasu do czasu smuga iskier lecących od strony lokomotywy rozsypywała się, by zniknąć w przestrzeni. Deszcz ze śniegiem siekł w szyby.

Zamknęłam oczy. Ale już po chwili zmusił mnie do ich otwarcia jakiś niepokój mojej towarzyszki. Poruszała się dziwnie nerwowo, zapięła sweter, potem go znów rozpięła, spojrzała na rękę jakby na zegarek, którego jednak nie miała i znowu spytała:

— Przepraszam panią... która godzina?

— Dziesiąta.

— Dziesiąta? to jeszcze...

I nie skończyła. Spojrzała w okno i zaczęła znowu bębnić odruchowo.

Dziwnie mnie to denerwowało. Byłabym nawet powiedziała: niech pani przestanie pukać w okno! co się pani stało? Co pani jest? i prawiebym już wołała w tej chwili, żeby wreszcie wykonała napad na mnie, jeśli to stać się miało.

Pociąg był ciągle pusty. Jeszcze mógł ktoś wsiąść, ale narazie wszystkie stacje, na których zatrzymywaliśmy się, wyglądały jak pustynie.

Wtem rozległ się znowu jakiś trzask w kurytarzu. Towarzyszka moja podskoczyła na ławce i spojrzała szybkim ruchem w stronę drzwi. Ja spojrzałam na nie również. Przeszedł tylko konduktor i potem nic się więcej nie działo...

— Ach! dosyć! — pomyślałam sobie. Niech się dzieje co chce. Nic mnie to już wszystko I nie skończyła. Spojrzała w okno i zamknęłam oczy. Postanowiłam zasnąć.

Nie trwało to jednak długo. Usłyszałam bowiem głos mojej towarzyszki nieco przyciszony.

— Proszę pani...

Ocho! zaczyna się — pomyślałam. Próbuje czy śpię. Więc to chodziło poprostu o to, żebym zasnęła! Lekki dreszczyk mnie przebiegł, ale postanowiłam udawać, że śpię naprawdę. — Może jednak przeżyję prawdziwą przygodę.

— Proszę pani!... — usłyszałam po raz drugi.

To mi już wyglądało na chęć obudzenia mnie. Otworzyłam oczy.

— Bardzo panią przepraszam, czy pani zna Kielce?

Czy znam Kielce... cóż za okrężna droga do celu.

— Trochę znam, a bo co?

— Czy pani wie, gdzie jest w Kielcach parafja?

— Parafja? — powtórzyłam, jakbym źle słyszała.

— No tak, gdzie jest w Kielcach parafja?

— Parafja? To zależy jaka.

— No prawda... zależy jaka.

Jakby się zasmuciła.

— A czy... pani myśli, że o jedenastej w nocy puszczą mnie jeszcze do parafji?

— A cóż pani o tej porze chce załatwiać w parafji? — zawołałam, nic nie rozumiejąc.

Jakby czekała na to pytanie.

— A bo... ja jutro mam iść do ślubu!

— Do ślubu? Jutro?

Sama nie wiem dlaczego się tak zdziwiłam. Wszak to jutro drugie święto Bożego Narodzenia, dzień częstych ślubów.

— No tak. Ślub ma być w Warszawie. Do ostatniej chwili czekałam, żeby mi przysłali moją metrykę. Pisałam, telegrafowałam — a że nie otrzymałam żadnej odpowiedzi, więc musiałam wsiąść do ostatniego pociągu... nie ubrałam się, nie uczesałam... porwałam co było pod ręką, żeby tylko zdążyć... I teraz nie wiem czy to wszystko nie nadarmo! Muszę wziąć tę metrykę i zaraz wracać pociągiem o drugiej, bo ślub o 9-ej rano!

Wypowiedziała to wszystko jednym tchem.

Zrobiło mi się jej żal. Rzeczywiście trudna i dziwna sytuacja. Zaczęłam powoli rozumieć jej zdenerwowanie. Położenie zaiste nie do pozazdroszczenia. A ona jakby rada, że może się wypowiedzieć, mówiła dalej:

(Dokończenie na str. 31-ej).

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR: JAN MALESZEWSKI
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 2 **Niedziela, 8 stycznia 1939** **Rok V**

ASY NUMERU 2-GO:



Fot. W. E. Chromiński, Kraków.

Gdy u nas sroży się zima w całej swej okazałości, południowa Ameryka przeżywa okres najgorętszego lata. To też okręty, płynące z Gdyni do Rio de Janerio, wyglądają w chwili opuszczania portu macierzystego jak lodowe fortece. Powoli tracą te lodowe okowy na drodze do brzegów brazylijskich, by przybyć do stacji końcowej dalekiej podróży w całej krasie swej „letniej" szaty. Na zdjęciu: Fragment Ria, z Górą Cukrową na drugim planie.

Teodor Axentowicz

1859—1938



„Portret żony artysty", obraz olejny, nagrodzony w Paryżu złotym medalem. (Własność rodziny artysty).

W krakowskim Pałacu Sztuki otwarto pośmiertną zbiorową wystawę dzieł jednego z wielkich mistrzów malarstwa polskiego, Teodora Axentowicza. Swe chlubne stanowisko w dziejach sztuki polskiej wywalczył śp. prof. Teodor Axentowicz subtelnym talentem malarskim, niezwykłą pracowitością, rasowym temperamentem i wysoką kulturą artystyczną.

Twórczość Teodora Axentowicza dzielimy na okres monachijski do r. 1882, parysko-londyński do 1895 i krakowski od tej daty aż do zgonu znakomitego artysty, który bez przerwy, przez 40 lat, piastował stanowisko profesora katedry malarskiej krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Znanym szlakiem wędrówek artystycznych polskich malarzy kształtował się talent artysty najpierw w twardej dyscyplinie rysunkowej prof. Wagnera i kompozycyjnej klasie Gyuli Benczura w Monachjum, a wkońcu w Paryżu u Carolusa Durand, który zachwycał się różnorodnością czerni, używanej przez swego utalentowanego ucznia.

Axentowicz znalazł w Paryżu nietylko doskonałych profesorów, lecz przedewszystkiem idealne środowisko dla rozwoju swej osobowości. Do swego estetyzmu malarskiego doszedł Axentowicz przez żmudną pracę kopistów takich mistrzów portretu jak Sargent Romney, Velasquez, Hals, Boticelli, Tycjan, z których kilka znajduje się na obecnej krakowskiej wystawie. Poza Sargentem — Whistler i modny podówczas Włoch Boldini wpłynęli na kształtowanie malarskiej kompozycji jego portretów.

Nasz artysta wcześnie zdobył tajemnicę powodzenia portrecisty, gdyż dzięki malarskiej intuicji wyczuł atmosferę epoki i uchwycił charakter urody i czaru kobiecego.

Zaczęło się to od portretu Sary Bernhardt w roli Tosci. Lecz nie Sara Bernhardt, lecz Henrietta Fouquier niezwykłej urody córka redaktora „Figara" stała się natchnieniem artysty, jego fascynującym modelem, przewodnim motywem, ulubionym typem. Henrietta odegrała w życiu Axentowicza tę samą rolę, co Mona Lisa u Leonarda, Fornarina u Rafaela czy Laura Dianti u Tycjana.



Autoportret artysty (ol. r. 1898, własność Muzeum Narodowego w Warszawie).

Liczne portrety Henrietty, tego subtelnego kwiatu paryskich salonów, wsławiły młodego artystę, wprowadzając go na pałacowe posadzki, jako wytwornego malarza wdzięku Paryżanki, która wówczas — jak w każdej epoce — narzucała światu modę i styl.

O jakżeż inne są kobiety, spozierające na nas z obrazów Axentowicza!

Była to epoka t. zw. schyłkowa, kiedy kobieta uważaną była za kwiat cieplarniany, za rodzaj mimozy, czarującej mężczyzn-szatanów, ulegających zbyt łatwo fatalizmowi losu; była to epoka zmysłowego rozpętania „nagiej" duszy, która wypowiadała się w dramatach Ibsena, Strindberga czy Przybyszewskiego, zaś w malarstwie Axentowicza pełnią delikatnego piękna kobiecości, ukrywającej tajemniczo swoją zmysłowość.

Kobiety ówczesne, blondynki lub płowo-włose o szafirowych oczach, suto ubrane w atłas, jedwab i aksamit były wdzięcznym modelem, lecz jedynie dla subtelnego malarza.

Axentowicz stworzył w kobiecym portrecie własną technikę pastelową i przyciszone subtelne kolorystyczne zestawienia. Jako tła używał często szarego papieru, z którego wyłaniał się delikatnie rysunek.

Poniżej: „Głowa chłopki" (Własność Muzeum Narodowego w Warszawie).







przypadła w udziale Axentowiczowi nie było rzeczą łatwą w czasach, kiedy Europa posiadała słynnych malarzy-portrecistów o niezwykłych walorach. Przecież w tym samym czasie zachwycano się zarówno płótnami wielkiego Lenbacha, jak Filipa de Laszlo, Caroluso Durand i wielu in. Oczywiście, że każdy z nich był odmienny, miał swe cechy specjalne, ale bądźcobądź „konkurencja" była wielka. I Axentowicz wyrobił sobie specjalny styl, jakże oryginalny i ciekawy i jakże odbiegający od innych mistrzów tej epoki!

Jako organizator artystyczny wykazał prof. Axentowicz poważne zdolności, zwłaszcza w okresie swej prezesury znakomitego Towarzystwa „Sztuka", kiedyto organizował liczne wystawy zagraniczne z gronem swych znakomitych kolegów, wytyczających swoją twórczością rozwojowe tory polskiego malarstwa.

m. d. d.

Od lewej: „Córka majora Axentowicza" (past. — Własność prywatna). — „Główka z perlami" (past. — Własność p. Stefana Filipkiewicza).

Na prawo: „Jeńcy" (ol. 1886, szkic do fragmentu Panoramy Racławickiej we Lwowie. Własność Muzeum Śląskiego w Katowicach).



Barwne tony zestawiał z wielkim umiarem i dyscypliną. Rzucał linje niby od niechcenia, tworząc niemi charakterystyczne rytmy. W szukaniu charakteru modela miał swą ustaloną, realistyczną granicę.

W portrecie zarówno kobiecym, jak i również doskonałym mąskim opierał się przedewszystkiem na naturze, lecz tworzył ogólną koncepcję z pamięci w swej własnej kolorystycznej gamie.

W malarstwie Axentowicza wyczuwamy hedonizm: Axentowicz był przedewszystkiem malarzem radości życia, przodującym swą wysoką kulturą zachodnią ówczesnemu pokoleniu artystów polskich.

W kraju Axentowicz zyskał natychmiast po przyjeździe z Paryża, skąd sprowadził go do krakowskiej Akademji Juljan Fałat, olbrzymie powodzenie.

W Polsce stworzył galerję portretów ludzi swej epoki, tworzących dokumenty kultury towarzyskiej. W wystawionym zbiorze w Krakowie spotykamy najlepsze portrety małżonki artysty tego najwdzięczniejszego modela, jak również i córek.

Axentowicz z przedziwną rzutkością bez zatracenia swych walorów i wyszukanej formy malarskiej, uległ panującej podówczas „chorobie" (maladie du siècle) rozkochania się w ludowości, podobnie jak Wyspiański, Tetmajer i inni.

Malarz paryskich buduarów udaje się na huculską wieś, entuzjamując się tam podobnie szczerze, jak Paryżem, jej malowniczością.

W tym okresie odzewu krwi wykazuje Axentowicz rasowy sarmacki romantyzm i uczuciowy stosunek do ludowych motywów, malowanych przez niego z wielką szczerością i powagą. Tworzy pełne furji kołomyjki i sentymentalne pogrzeby huculskie, siejąc entuzjazm i rozszerzając grono swych wielbicieli na wszystkie warstwy społeczeństwa. Axentowicz używa swego whisterowskiego problemu opierania się na jednym lub kilku tonach barwnych wąskiej kolorystycznej gamie, również w obrazach malowanych na tematy ludowego prymitywu. W dziełach tych sprowadza różnobarwność i natężenie kolorów do minimum, tworząc w swych kompozycjach przedziwny liryczny nastrój. Jego dziewczynki z dzbankiem, jak i starcy popularyzują niezmiernie talent artysty.

Zyskanie sławy wielkiego portrecisty, jaka

Uroczyste śniadanie

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO HELENY HELLERÓWNY

ANDRÉ BIRABEAU

NOWELA

— To ty!

— Tak, to ja. Więc nie spodziewałeś się mnie?

— Ależ tak, oczywiście. Tylko to doprawdy aż nazbyt piękne i... bałem się poprostu. Nie mówię nigdy. „W niedzielę pojadę na wieś...". Mówię: „Jeżeli w niedzielę będzie ładnie, to...". Dziś jest cudownie i dlatego przyszłaś! Ubóstwiam cię! Jeszcze nigdy nie byłaś taka piękna. Oświetlenie tego pokoju świetnie harmonizuje z twoją cerą...

— I?

— I musisz często przychodzić. Ach, jak dobrze zrobiłaś, żeś przyszła!... Kocham cię, kocham cię!

— Dobrze, dobrze, ale nie krzycz-że tak!

— Owszem, będę krzyczał, gdyż chcę, ażeby cały świat się o tem dowiedział. — Zresztą niema nikogo w domu. Domyślasz się chyba, że zwolniłem całą służbę! Powiedziałem, że muszę wyjechać na prowincję. Mój lokaj zaprosił kucharkę na przejażdżkę do Wersalu i jestem dziś w domu zupełnie sam. Co za rozkoszne uczucie! — Mogę krzyczeć tak głośno, jak mi się tylko podoba, że cię kocham i nikt tego nie usłyszy, prócz twoich uszu i ścian, ale dla nich to nie nowina tak często im to powtarzałem.

— Zachowujesz się, jak szalony...

— Tak, jestem szalony i szczęśliwy, a wszystko dlatego, że ty jesteś ze mną. Zjemy razem śniadanie!

— Tyle razy mnie o to prosiłeś...

— A ty nie chciałaś się pokazywać ze mną w restauracji. Nie zamierzam czynić ci z tego powodu wyrzutów. Obawiam się tylko, czy jedzenie będzie ci smakowało. Sam wybrałem się na zakupy, nakryłem do stołu i pewnie będzie czegoś brakować... Postawiłem dwa kieliszki...

— I...?

— Jeśli mnie kochasz, to jeden będzie niepotrzebny. Ale pogodzimy się, będę pił z twego...

— Ależ bądź-że rozsądny!

— Uspokój się, nie jestem taki śmiały, jak wyglądam. Mówię tak dużo, ażeby ukryć moje podniecenie. Wyrażam się, jak dwudziestoletni młodzieniec, którego nie dziwią nawet najwspanialsze zdobycze. i zdaję sobie sprawę z tego, że twoja obecność tutaj jest dla mnie niesłychanem szczęściem. Moje ręce boją się dotknąć ciebie. Popatrz, co napisałem w moim dzienniku: „Niedziela, 8 stycznia. Jeśli ona zechce rozpocznie się wielka miłość". Czy... będziesz chciała?

— O ile wiem, zaprosiłeś mnie na śniadanie?

— A więc dobrze, zabierzmy się do śniadania! Pozwolę sobie tylko zwrócić łaskawej pani uwagę na to, że jest to śniadanie dla zakochanych i składa się z zakąsek, deserów i słodyczy. Są to wszystko rzeczy, które nie przeszkadzają obejmować się, podczas gdy się je spożywa.

— Och!

— Nie śmiałbym częstować cię kotletami, ani smażonymi kartofelkami. A pozatem, jeśli mam być szczery, to nie potrafiłbym ich przyrządzić. Szampan jest bardzo słodki. Lubisz słodki szampan?

— Szalenie!

— Wiedziałem o tem. Jeszcze nie tak dawno temu byłaś małą dziewczynką. I musi się pienić, prawda?

— O tak, inaczej jest „neurasteniczny".

— Więc naleję ci tego szampana, iskrzącego się radością.

— Ktoś dzwoni!

— Nie drżyj, to przywieźli lód.

— Zapewne także owoce i krem Chantilly...

— Idę otworzyć.

— — — — — — — — —

Odszedł. Ona wzięła swą torebkę, wyjęła pomadkę do warg i posmarowała sobie lekko usta. Cóż kobieta może uczynić innego, jeśli pozostanie na chwilkę sama?

Ale trwało to dość długo, zanim wrócił. A gdy wreszcie wszedł do pokoju, nie niósł żadnych łakoci, lecz miał głęboką zmarszczkę na czole. W jego głosie przejawiało się jakieś zakłopotanie.

— Wiesz, kochanie...

— Co się stało?

— To nie był chłopak z cukierni.

— Coś się zmieniło — pomyślała.

— A kto? — zapytała.

— To... to mój syn.

Syn?... Tak, oczywiście nie wspominał o tem wcale. Gdy się staramy o względy kobiety, nie opowiadamy jej o takich rzeczach, a przynajmniej nie zaczynamy od tego. A zresztą miał dopiero trzydzieści pięć lat, był zgrabny, smukły, młody... Natomiast jako człowiek żonaty, rozwiedziony, ojciec ośmioletniego chłopczyka wywiera się wrażenie o wiele starszego. I pocóż to opowiadać? Nie jest się już człowiekiem wolnym, ale kimś, kto ma poza sobą życie z jego obowiązkami i ciężarami... To może jest głupie, ale tak jednak jest. Mogłoby to nawet powstrzymać kobietę od... zostania jego przyjaciółką. I dlatego nic nie mówił...

— Skądże wziął się tutaj twój syn?

— Przyszedł na... na śniadanie!

— Co?

— To jego dzień, a pozatem dziś są moje imieniny!

— Jakto „jego dzień"?

— Raz w miesiącu mam prawo widywać się z moim synem, który wychowuje się u matki. Raz na miesiąc, w niedzielę, przysyła go do mnie... Zupełnie zapomniałem o tem, że ma dziś przyjść. Gdyśmy się tu kiedyś umawiali na to śniadanie i oświadczyłaś mi: „Pojutrze jestem wolna, więc jeśli chcesz...", tak strasznie się ucieszyłem, że zapomniałem o wszystkiem. Zresztą nigdy o tem nie pamiętam. Zazwyczaj kucharka przypomina mi o tym dniu, w którym on przychodzi. Ta gęś mogła doprawdy... Powiedziałem jej wprawdzie, że wyjeżdżam, więc przypuszczała pewnie, że zawiadomiłem tego małego... A to dopiero kłopot!

— Więc nie odprawiłeś go?

— Nie.

— Ach...

— Matka zazwyczaj odwozi go, a on wychodzi sam na górę do mnie. Otóż pytałem go się i... i dowiedziałem się, że wyjechała na całodniową wycieczkę ze znajomymi.

— Ładna historja!

— Więc cóż mam począć z dzieckiem? Ty też nie wiesz, prawda?

Spojrzeli na siebie zaskoczeni. Nie było nawet nikogo ze służby, ażeby można dziecko komuś powierzyć, posłać je do restauracji... I w dodatku w święto; jakieby to było przykre...

— Położę wobec tego jeszcze jedno nakrycie — powiedział.

Wyrzekł to trochę niedbale. A gdy ona spojrzała na niego z lekkim wyrzutem, nie nalegał. Bo jakżeby wyglądało ich śniadanie w obecności jego syna. I coby później z nim zrobili? Może mieli w trójkę, jak przyzwoita mieszczańska rodzina, spacerować aż do wieczora po bulwarach?

Wzięła kapelusz i płaszcz.

— Chyba nie zamierzasz odejść?

— A cóż innego mi pozostaje?

Na stole leżał jeszcze otwarty dziennik „Niedziela, 8 stycznia. Jeśli ona zechce, rozpocznie się wielka miłość". Nie zależało to od niej...

Wzięła ołówek i przekreśliła to zdanie. Usiłował ją powstrzymać i szepnął jej z lękiem: „Nie gniewasz się, prawda? Nic się przez to między nami nie zmieni? To tylko niemiły incydent".

Mówił, że jutro ją odwiedzi i umówią się na jakiś inny dzień. Zapewniał, że ją ubóstwia, że nikogo na całym świecie prócz niej nie kocha, że...

Ale ona odpowiadała:

— Tak, tak... Oczywiście... Dobrze, dobrze...

Czuł jednak, że coś się zmieniło. W teatrze zwaliły się kulisy i najpiękniejsza scena była zepsuta. Jeśli do kogoś przybywa kobieta, by mu dać dowód swej miłości, nie wybacza, gdy się tej miłości nie doświadczy.

— Do widzenia, mój kochany... Nie zapominaj, że twój syn czeka już od dziesięciu minut przed drzwiami.

Wyszła.

— — — — — — — —

— No, chodź-że już! Wejdź...

Mały, delikatny, ośmioletni chłopczyk o bladej twarzyczce i dużych oczach... Chciał ucałować tatusia, ale tatuś stał przy oknie i przyciskając czoło do szyby, patrzył za kimś, kto oddalał się szybko, nie odwracając głowy... A potem tatuś zaczął palić, to znaczy wziął papierosa, trzymał go w ręce, aż zgasł i rzucił go na podłogę.

— Takie masz piękne ubranie, tatusiu.

To prawda, ładne ubranie, zupełnie nowe. Ale gdy się o tem wspomniało, nie można było nie pamiętać, w jakim celu je włożono...

— Wytrzyj sobie lepiej nos zamiast mówić takie głupstwa...

A potem chodził jakiś czas nerwowo po pokoju.

— Głodny jesteś?

— Tak, tatusiu.

— To usiądź przy stole.

On, oczywiście, nie był wcale głodny...

Ale dziecko wpatrywało się w stojący w bibljotece stół — w inne niedziele jadało się zawsze w stołowym pokoju — kwiaty, półmiski z barwnemi zakąskami, talerzyki z deserem, owoce i wino, perlące się w kielichach...

— No, jedz-że, jesteś przecie głodny!

Mały nie mógł niczego przełknąć. Coś go dusiło.

—Tatusiu, czy to dla mnie? Przygotowałeś to wszystko dla mnie?

— Ależ... ależ oczywiście...

— Och, tatusiu... tatusiu...

Dziecko rozpłakało się nagle.

Co mu się stało? Skąd te łzy? Nie mógł na to odpowiedzieć. Trzeba odgadnąć, co on myśli. Mały powtarzał ciągle wśród łez: „Och, tatusiu... tatusiu...". I nagle dodał: „Więc ty przecie mnie kochasz, tatusiu?".

I wówczas dopiero ojciec odgadł.

— — — — — — — —

Był bardzo złym ojcem. Gdy urodziło się dziecko, pozostał zupełnie takim, jakim był przedtem. A kiedy dowiedział się, że zostanie ojcem, powiedział: „Tego nam jeszcze tylko brakowało!". Był ojcem, który zanadto lubił kobiety, ażeby móc długo pozostać przy swej żonie. Lubił wygody i przyjemności, a nie znosił krzyku dziecka, widoku pieluszek, ani zapachu mleka... W zimie niemal nigdy nie było go w domu, w lecie wysyłał matkę z dzieckiem na trzy miesiące nad morze. Dziecko uważał za kłopot, ciężar. Po rozwodzie niedziela, przeznaczona na odwiedziny małego, była dlań okropnym dniem. Ten dzień nazywał aresztem domowym. Wszak dopiero przed chwilą powiedział, że kucharka zazwyczaj mu o tym dniu przypomina. W owym dniu

Dokończenie na str. 10-tej

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Najnowsze znaczki czechosłowackie (środkowy i na prawo), wydany z okazji 20-lecia niepodległości — i znaczek belgijski, wydany na cele dobroczynne.

Wśród ostatnich nowości wyróżniają się „urodą“ dobroczynne znaczki belgijskie, których wyszło tak jak rok temu 8 sztuk w serji z tą jednak przykrą różnicą, że wprowadzono znowu wartość za 5 plus 5 franków, co podraża cenę nominalną całej serji o 100 proc.

Wysokość nakładu jest naogół w Belgji tajemnicą, tak, że trudno nam dzisiaj przewidzieć, czy wartość najwyższa będzie tak szalenie zwyżkować, jak i emisje z przed 5 lat. Mamy jednak wrażenie, że lepiej ją nabyć zawczasu.

Czechosłowacja nie miała zbyt wiele powodów do radosnego świętowania swego XX-lecia niepodległości. Emisja znaczków jubileuszowych doznała na skutek politycznej zawieruchy, która przeszła nad naszym sąsiadem znacznego opóźnienia. Bloczek i 2 znaczki za 2 i 3 K. nie są tak udane, jak serja, którą wydano 10 lat temu. Wykonanie jednak jest tak, jak i przy innych znaczkach czeskich pierwszorzędne. Francja przeżywa na skutek dewaluacji, tak, jak to już zapowiadaliśmy zupełną przemianę barw znaczków bieżących, ale dopiero wtedy, gdy będą one już definitywnie ustalone — wymienimy wszystkie nowe znaczki razem.

Jeden z Czytelników, z Wilna, zaproponował, aby t. zw. „Einsteck-album“ nazwać „seryjnikiem“ — nazwa ta jest niezła: ale może ktoś poda nam jeszcze lepszą!

Aukcje: Willy Balasse—Bruxelles, rue du Midi. Firma ta wydała ciekawy katalog znaczków Belgji o cenach netto, na podstawie którego możemy łatwo stwierdzić, że w Polsce przepłacamy za znaczki belgijskie! Również w stosunku do Michla relacja jest nieproporcjonalna, bo wynosi mniej więcej 3 franki za 2 Mk.!

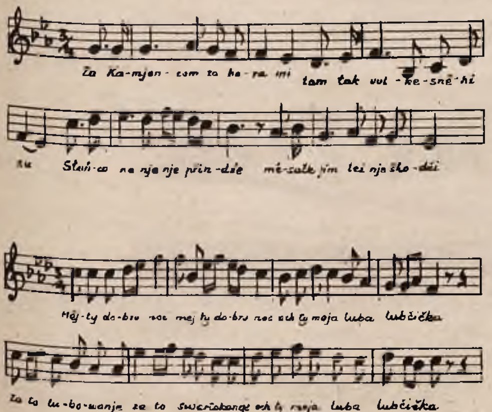


Pieśń w kraju Lilli Wenedy

Ciekawą jest pieśń ludowa w kraju Lilli Wenedy. Szereg jej wyjątkowo pięknych form utrwalił sławny muzyk serbołużycki, Bjarnat Krawc.

Postać siwowłosego czerstwego starca pamiętam ze zjazdów muzycznych. Przyjeżdżał dokumentować istnienie słowiańskiej wysepki narodowościowej w oceanie niemieckim, przemawiał, wołając o pomoc dla swych rodaków, pragnących uznania praw jako mniejszości narodowej w ramach Rzeszy niemieckiej.

Mając w swych zbiorach pieśni ludowe serbo-łużyckie w układzie Bjarnata pragnę zapoznać z niemi szerszy ogół polski. Niechaj kolęda serbo-łużycka przypomni nam, że pośród braci, którym poświęciliśmy wspomnienia przy stole wigiljnym. są i ci z prastarego szczepu słowiańskiego, który pozostał wierny swej ziemi i jej tradycjom.



Dwa fragmenty łużyckich pieśni ludowych.

Ludowa pieśń łużycka zachowała wraz ze skostniałym językiem prawspólnotę słowiańską z nami. Zachowała przytem koloryt tych czasów, kiedy na rozległych pobrzeżach leśnych Łaby i Odry, hen aż ku morzu, panowali mocarni zaodrzańscy witezie, którzy — jak powiadają ich piękne podania — wstaną kiedyś na zew swego władcy, by stoczyć bój o wolność uciemiężonego narodu.

Jak u nas śpiący rycerze Gewontu oczekiwali zwycięskich walk o wolność Polski, tak hen tam, na wyspie Rugji, w ruinach zamczyska, trwają na straży serbo-łużyccy woje, czekając na chwilę, kiedy odezwie się róg zmartwychwstania.

W piosenkach, utrwalonych przez Krawca, znajdziemy mnóstwo analogij z naszą piosenką ludową. Rycerskie ballady, kołysanki i piosenki sieroce, nadmorskie śpiewki rybackie, wreszcie naiwne liryki wioskowe, opiewające miłość chłopca i dziewczyny. jakoteż pieśni obrzędowe. Powtórzy się w nich i wianek ruciany i historja dziewczyny, której matusia (macierzka) zakazywała wpuszczać chłopca do komory, Imiona Hanki i Janka są w nich tak powszechne, jak i w naszych piosenkach ludowych. A wśród naleciałości niemieckich, od których nie uchroniła się piękna mowa tego ludu, uderza ucho przeczystym odgłosem prasłowiańskiej wspólnoty ów nieporównany aoryst „bych“, bychmy“, jakim jeszcze dźwięczy polszczyzna śląska. Analogje z językiem polskim są tak powszechne, że skłaniają nas do stwierdzenia, iż żaden język słowiański nie jest nam tak bliski, jak właśnie serbołużycki. Nawet dźwięk „ł“, którego poza Polską nie spotkamy nigdzie, dźwięczy nam mile w tym języku, szorstkim i twardym, jak twardym jest los tego, jakby przez Boga zapomnianego szczątku słowiańszczyzny, wysuniętego tam na najdalszej zachodniej placówce.



Na Łużycach noszą dziewczęta niezwykle barwne stroje o ciekawych motywach,

Dwa fragmenty pieśni oraz kolęda, którą zamieszczamy na str. 22, też nie wydadzą się nam obce. — Zwłaszcza druga część kolędy od słów „Jezusa porodziła“, brzmi wspólną naszym kolędom mową dźwiękową.

Podana w układzie fortepianowym wniknie może za naszem pośrednictwem w polskie domy, gdzie tradycja kolęd silnie jeszcze jest ugruntowana. Niechaj spełni się tą drogą posłannictwo, jakiem natchnął swą twórczość Bjarnat Krawc: pieśń łużycką ma budzić poczucie sprawiedliwości dla narodu, któremu przyrodzone jest wszelkie prawo istnienia na pozostałej po praojcach i krwią ich okupionej ziemi.

J. Harasowska.





Powyżej: Prządka łużycka.

Na lewo: Dziewczęta serbołużyckie w pochodzie dożynkowym w Bórkowie.

LIST Z POLSKI.
Grupa dziewcząt serbo-łużyckich w narodowych strojach. — Fot. Aleksander Kralkiewicz — Berlin,

Dokończenie ze str. 6-ej.

jadło się byle co. Zadawał swemu synkowi obojętne pytania, nie słuchał wcale odpowiedzi, dawał mu stos pism ilustrowanych i mówił: „Masz, baw się". W międzyczasie palił cygaro. Ażeby czemś wypełnić dzień, szedł z dzieckiem do kina. A kiedy już odprowadził synka do matki, przywoływał z westchnieniem, z ulgą taksówkę. Tak, nie był dobrym ojcem.

Dziś, w dniu swych imienin, dziecko zobaczyło wspaniale zastawiony stół, wybrane potrawy, jakby dla niego i wyobraziło sobie... Nic dziwnego, że rozpłakało się ze szczęścia.

Ojciec wziął chłopca pod brodę i podniósł zalaną łzami twarzyczkę i zapytał łagodnie:

— A ty kochasz mnie, malutki?

— O tak, tatusiu!

— Bardzo?

Nie wiedział o tem wcale... Nie wiedział nawet jeszcze teraz. Ale domyślał się. Dziecięce serduszko było smutne, myślało, że ojciec nie lubi swego synka. Po raz pierwszy zobaczył duże oczy dziecka, które wpatrywały się w niego z lękiem, lecz także z ufnością... Może mały poznał już, co to ból... Pogładził niezręcznie małą główkę: dotychczas gładził tylko kobiety. Musi się nauczyć pieścić dzieci...

I dziwnym głosem rzekł:

— Mój kochany, maleńki chłopczyku, moje kochanie...

Odwrócił głowę. Czemu? Ze wstydu. Nie chciał, ażeby mały widział jego oczy. Jego spojrzenie przesunęło się po otwartym dzienniku. Kobieta, która odeszła, nie przekreśliła całego zdania. Można było jeszcze przeczytać: „Niedziela, 8 stycznia". A potem: „Rozpocznie się wielka miłość...".

I powtórzył to zdanie, podczas gdy płacz dziecka ucichł pod wpływem jego jeszcze niezręcznych pieszczot.

ANKIETA Z ODROBINĄ GORYCZY:

Czy pan jest GENTLEMANEM?

Słowo gentleman jest tak „wytarte", tak bardzo zużyte, tak pospolite, że podobnie, jak zbyt często widywana twarz ludzka traci dla nas na wyrazistości, stało się ono nieomal bez znaczenia. Bo czyż naprawdę zastanowiliśmy się, kiedy nad historją nie tylko językową, ale też psychologiczną tego słowa, czy zdaliśmy sobie kiedykolwiek jasno sprawę z jego charakteru, z jego głębszego sensu? W większości wypadków zdaje się, że nie utarło się obiegowe, „rynkowe" pojmowanie tego słowa, które bynajmniej nie obrazuje właściwego charakteru gentelmana.

Inaczej jest w Anglji, gdzie słowo gentleman po dziś dzień jest żywe, zrozumiałe i konkretne. U nas łączy się z tem pojęciem wygląd człowieka, nieskazitelnie ubranego, o wytwornych manjerach, z ogładą towarzyską. Jednem słowem tłómaczymy słowo gentleman cechami czysto zewnętrznemi i w tem właśnie popełniamy zasadniczy błąd. Postarajmy się przyjrzeć zbliska tak samemu słowu, jak też pojęciu jego, a zobaczymy, że „gentleman" w Polsce jest zapoznanym kopciuszkiem.

Nie od rzeczy będzie poruszyć genezę lingwistyczną słowa: wywodzi się ono od łacińskiego „gens" ród, po angielsku gent — szczep, czyli że gentleman był w początkach człowiekiem należącym do szczepu, do pewnej określonej klasy, był spadkobiercą tradycyj, obowiązków i praw swojej rodziny, klasy, musiał więc umieć dorównać swym poprzednikom, musiał być jeżeli nie lepszy, to conajmniej nie gorszy od nich. Już w tem określeniu jest pewna pochwała: po francusku z tegoż pnia wyrósł „gentil", miły, dobry, dorodny, włoskie słowo „gentiluomo" szlachcic, człowiek wykształcony, człowiek dworski. Przypominamy słowo „gentiluomo" — dworzanin, bo o krok dalej spotykamy się z dziełem Łukasza Górnickiego, tłómacza słynnego „Il cortegiano", „Dworzanina", w którym w tej formie, bodaj po raz pierwszy w literaturze, poruszył sprawę towarzyskiej ogłady, zalet umysłu i ducha, form zewnętrznych a również cech charakteru.

Jakkolwiek gentleman zdaje się nosić na sobie piętno XX. wieku i być człowiekiem współczesnym, początkami swymi tkwi on w średniowieczu, przynajmniej w angielskiej koncepcji tego słowa. Gdy my na kontynencie nazywamy gentlemanem człowieka, który prowadzi światowy, kosztowny, wielkopański tryb życia, Anglja nazwie tem mianem człowieka, który założywszy się dajmy na to z kimś o cały swój majątek i przegrawszy, naprawdę majątek ten oddaje wygrywającemu. W takim wypadku mamy do czynienia nie tyle z pańskim gestem, co z siłą charakteru, graniczącą z bohater-



...I ZIMY Fot. Cz. Karczewski Nowogródek

PÊLE MÊLE

W Ameryce niema żartów! Staniesz w pewnej chwili przed srogim sędzią i będziesz przysięgał: „Ja ją pocałowałem naprawdę tylko po przyjacielsku!". A sędzia wtedy zmarszczy brew i mrugnie na woźnego. Ten już wie o co chodzi: wtaszczy za chwilę jakiś aparat, włoży delikwentowi do ręki jeden drucik, pokrzywdzonej drugi. Przed sędzią zaś postawi jakiś zegar. A sędzia wkłada beret na głowę i rzecze: „Niech oskarżony całuje!". Po chwili wyda nieodwołalny wyrok, w zależności od wskazówki amperometru. Jeżeli na zegarze odczyta poniżej 15°, to pocałunek był rzeczywiście przyjacielski, jeżeli zaś powyżej — to oskarżony bezspornie winnym jest „silnych uczuć". — Wprawdzie jest to żartem, ale natomiast niedawno opatentowano „Całusomierz", wykazujący napięcie pocałunku. (Mój Boże już biorą się do standaryzowania miłości!). Doświadczenia przeprowadzone z tym aparatem wykazały, że na amperometrze o skali od 0°—120°, pocałunek świeżo zaręczonej pary posuwa wskazówkę na 95°, dla pary już małżeńskiej wskazówka nie chce wykazać więcej jak 87°, a dla małżeństwa, trwającego 3 lata wskazuje zaledwie 30°. Pocałunek zaś przyjacielski szacuje nasz aparat w granicach do 15° maksimum!

W Chinach zrywają czemprędzej z wszelkiemi europejskiemi wynalazkami, a między innymi przysięgają nigdy się więcej nie całować. Tak to z dwóch kontynentów nadchodzą dwie diametralnie różne wiadomości!

Wiadomo, że jedwab naturalny w stanie surowym jest koloru żółtego, białego lub, w najlepszym razie, zielonkawy. Zależy to od rodzaju pożywienia jedwabników. Chodowcy południowo-francuscy wpadli na genjalny, a przytem trochę operetkowo wyglądacy, sposób wytwarzania naturalnych różnokolorowych jedwabi. Oto chcąc otrzymać n. p. jedwab czerwony, powlekają liście morwowe czerwoną farbą. Jasne to„ jak słońce, tylko jeszcze niewiadomo, jak długo wytrzymają jedwabniki na takim różnokolorowym wikcie i — czy im to nie zaszkodzi?

Mało jest ludzi, którzyby nie mieli swej fotografji w otoczeniu gołębi, lub trzymając gołębia na ręku. Oczywiście bardzo to miłe, tylko że konserwatorowie zabytków mają temu coś niecoś do zarzucenia: gołąbki niszczą i walają rzeźby, mury, posągi. Jak temu zaradzić? Zabijać gołębie? Nie, to jest nieludzkie i zresztą nie leży w interesie turystyki! Jakiś sprytny Amerykanin i na to znalazł radę. Wymyślił klej, którym powleka się miejsca lubiane przez gołębie. Klej ten jest odporny na wpływy atmosferyczne, długo się trzyma a przytem nie jest zbyt silny. Gołąb, który siądzie na posmarowanem klejem miejscu, może się wprawdzie oderwać, ale pozostaje mu w pamięci walka, jaką z tym klejem musiał stoczyć i już po paru doświadczeniach starannie unika danych miejsc. Wypróbowano ten klej w katedrze św. Patryka w New Yorku i na Kapitolu waszyngtońskim.

A propos zabytków: w New-Yorku przybył właśnie nowy zabytek, pomnik niejakiego Johna Spanglera — wynalazcy odkurzacza.

Różne zmartwienia miewają ojcowie miast. W Lizbonie naprzykład, rajcowie doszli do przekonania, że nocny ruch w stolicy Portugalji stanowczo nie odpowiada znaczeniu tego miasta. Rada w radę wydano okólnik, by od 9 wieczór kawiarnie i restauracje zniżały swój cennik o 50 proc. To samo również polecono taksówkom. Nad dalszemi zarządzeniami toczą się narady. — W Niemczech wydawano w marcu specjalnie mocne piwo „Märzbier". Skutki jego bywały często opłakane. Toteż piwiarnie, w zrozumieniu słabości ludzkich, przypinały zagazowanym bywalcom do klap ubrania kartki z napisanym adresem. Było to bardzo praktyczne w miastach uniwersyteckich. Teraz, gdy zebrania studentów w Niemczech ograniczają się do odczytów na tematy polityczne — nie ma ono zastosowania.

Czytywaliśmy ostatnio parę razy o katastrofach aeroplanowych, spowodowanych mgłą i związaną z nią niemożnością ocenienia odległości od ziemi. Amerykańskie linje lotnicze umocowują obecnie na swych samolotach specjalny aparat, podający odrazu odległość od ziemi. Opiera się on na tejże zasadzie, co pomiary głębokości morza. — Oznaczenie odległości polega na przeliczeniu czasu, jakiego potrzebują fale głosowe na przebycie od okrętu do dna i z powrotem. Podobnie w aeroplanach dla kontroli umieszczony jest obok normalny altimetr.

Gazety, rzecz prosta, chciałyby być jak najlepiej poinformowane o zamiłowaniach swych czytelników. Przeprowadzono wobec tego odpowiednią ankietę w Anglji. — Okazało się, że przeciętny Anglik wyłapuje w gazetach w pierwszym rzędzie sensacje, następnie życie dworskie, potem śluby i rozwody, dalej następuje polityka, a na końcu (!) dopiero sport. A wiele stron z gazety czytuje publiczność? Dorośli czytają przeciętnie połowę, kobiety 1/3, a tylko młodzież czyta gazetę, jak się to mówi, od deski do deski.

Nie zdajemy sobie zwykle sprawy ze znaczenia biur pośrednictwa małżeństw. Nie mówię już o społeczeństwie żydowskiem, obserwującem tradycje, w których pośrednik (szadchen) uchodzi za ważną osobę, bo ułatwia swatanie. W Niemczech przeprowadzono statystykę o dość sensacyjnym wyniku. Okazało się, że 10% wszystkich par stanęło na kobiercu przy pomocy takich właśnie biur. Z tej liczby 80% było w wieku 20 do 40 lat, czyli że najprawdopodobniej większość nie z musu posługiwała się biurami. Powody? Brak czasu lub znajomości, nieśmiałość itd. Przy tej okazji podam, że pierwsze małżeńskie ogłoszenie ukazało się w Anglji dnia 19. VII. 1053.

Dziwne są czasem sposoby zarobkowania: ze zdziwieniem skonstatowano w USA, że około 40.000 ludzi żyje ze zgadywania zagadek. Są to zagadki ogłaszane przez pisma, przez firmy w celach reklamowych itd. Ci zawodowi „zgadywacze" złączeni we własnym klubie, mają własną gazetę, w której dzielą się doświadczeniami w tej dziedzinie, a żyją wcale nieźle, bo ich dochody wahają się pomiędzy 5 a 20 tysiącami dolarów rocznie.

Sensacja za wszelką cenę! Węgierska aktorka, przebywająca w Paryżu, ukazała się niedawno z oryginalnym naszyjnikiem: łańcuszek, na którym zawieszone jest malutkie akwarjum z dwiema żywemi lilipuciemi rybkami. Hm! Trochę to kłopotliwe, bo zmuszające do utrzymywania stale pionowej pozycji...

Ale kobiety są też poważnym czynnikiem ekonomicznym. O ileby się pogorszył bilans Francji na przykład, gdyby nagle kobiety przestały się wzorować na Paryżu? Świeżo wpadła mi w ręce statystyka zużycia pończoch w Anglji. Sumy to nie byle jakie: przeciętnie Angielki zakupują rocznie około 100 miljonów par pończoch ze sztucznego jedwabiu, a 24 miljony z jedwabiu prawdziwego.

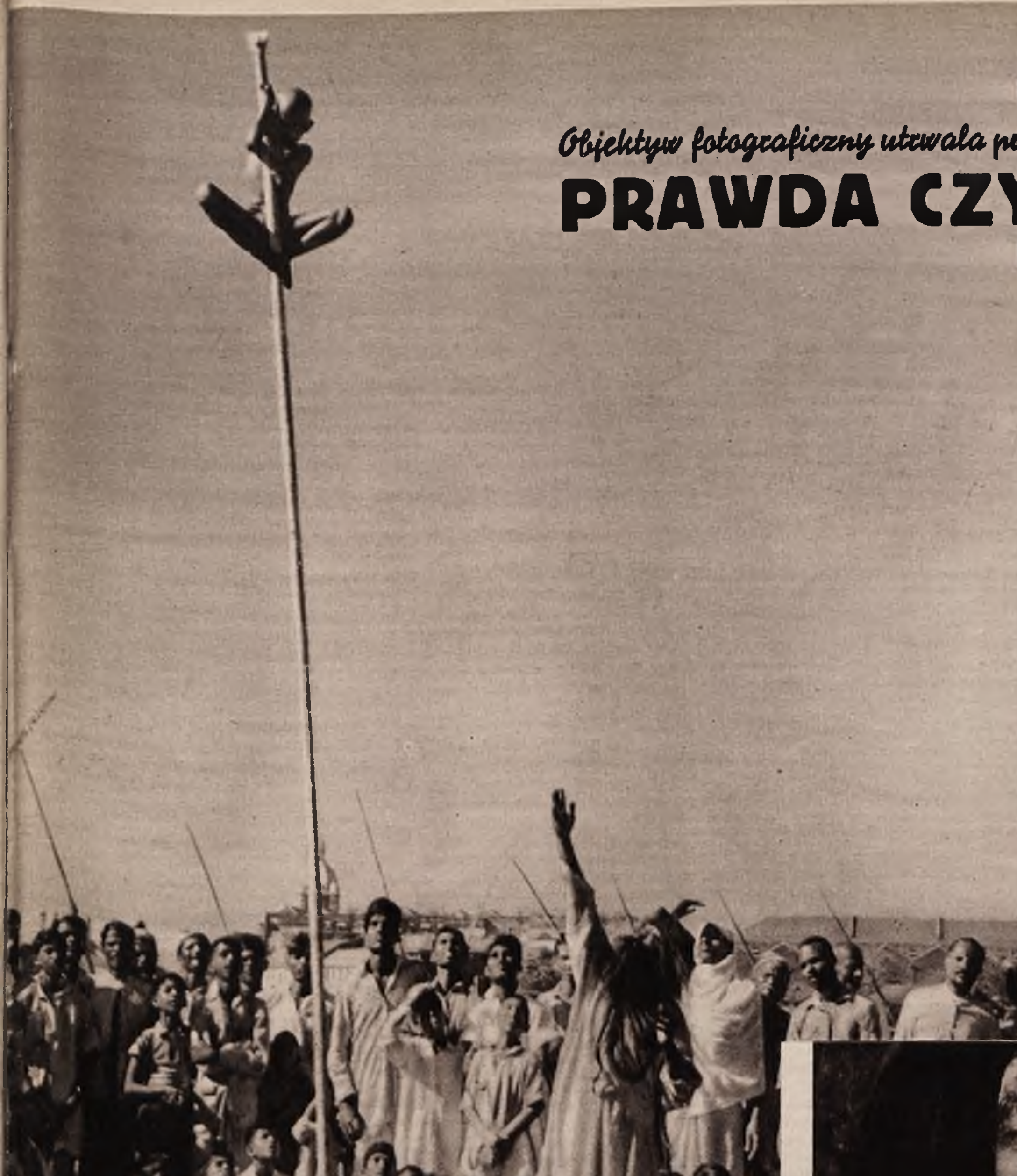
O dziwnym zawodzie dowiedzieliśmy się z okazji śmierci (w listopadzie br.) niejakiego Irwinga Lee. Ten sympatyczny gentleman odznaczał się niezwykle serdecznym śmiechem. Zainteresował się tym fenomenem jakiś dyrektor teatru i zaangażował go na premjery komedji. Lee miał się śmiać w odpowiednich momentach i w ten sposób pomagać sztuce do sukcesu. Pomysł okazał się tak dobrym, że później, gdy się dowiedziano o tricku, chodziła publiczność na sztuki tylko dlatego, by słyszeć śmiejącego się Lee. — W chwili śmierci zostawił ten niezwykły śmieszek paręset tysięcy dolarów w spadku.

Słyszy się dość często o rozmaitych kawalarzach, sprzedających tramwaje, mosty, place itd. Nawiasem dodam, że sprzedaż kolumny Zygmunta w Warszawie zapoczątkowało „szkołę", bo w Rzymie sprzedano jakiemuś Amerykaninowi nie byle co, bo kolumnę Wespazjana!! Ale najdziwniejszą transakcję i to w dodatku zupełnie uczciwą, przeprowadził swego czasu kupiec w Fryzji, który zakupił od hr. Cirksena... wiatr, wiejący na jego posiadłościach. Kupił go za poważną sumę 80.000 guldenów. Poco? Nie był bynajmniej warjatem, bo po dokonaniu transakcji zaczął zwracać się do właścicieli wiatraków z żądaniem opłaty za używanie „jego" wiatru do mielenia ziarn. — Nie tylko teraz żyją „spryciarze"!

Mówi się o zaniku zainteresowania książkami. Nie dotyczy to wszystkich dzieł. Trzeba tylko opracować odpowiednio aktualny temat. Np. w USA jedną z najbardziej czytywanych i kupowanych książek jest: „Ostrzeżenie dla zakochanych!". — Tak jest! „Ostrzeżenie", temat bardzo aktualny w USA, gdzie byle liścik może pociągnąć za sobą nader kosztowne skutki, gdzie do jednego stanu nie wolno wjechać samochodem z kobietą w aucie, gdyż można być zaskarżonym o porwanie. — Rada? Pasażerka musi wyjść z samochodu i piechotą przejść granicę stanu. W tych warunkach oczywiście książka, wydana przez sędziego (nazywa się Gemal) musi mieć powodzenie.

A propos małżeństwa: W stanie Louisiana chłopcy i dziewczęta w wieku 13 lat mogą się już pobierać bez pozwolenia rodziców. Statystyka zrobiona dawniej, naliczyła w U. S. A. 57.00 par małżeńskich w wieku 12 do 14 lat.

Jerzy Dołęga Lewandowski.



Objektyw fotograficzny utrwala przebieg słynnego tricku:

PRAWDA CZY FIKCJA?

Niema bodaj człowieka, któryby nie słyszał o niezwykłej w swej fantastyczności sztuczce z liną, pokazywanej w Indjach przez tamtejszych joginów przejezdnym turystom. Niema też książki o Indjach i fakirach, w którejby nie mówiono o tym niezwykłym tricku. Ale, jak, to bywa w sprawach przechodzących naszą zdolność zrozumienia, ogólnie znana historja z liną spotykała się oddawna z niedowierzaniem i uważano ją nieraz za wymysł fantazji ludzkiej. Jak się okazuje, o tricku tym wspominają już starożytne księgi Vedanta Sutras, pisane przez Szankaraszarję tysiąc lat temu. Pomimo niezwykłości samej sztuczki, musimy jednak przyznać, że zgodnie z głosmi wielu poważnych uczonych i podróżników, trick z liną istnieje naprawdę i widziano jego wykonanie w różnych stronach Indyj, w Madras, w okolicy Bombaju, w Kanara i na Malabarze.

Co leży u źródła tego niezwykłego tricku? Jedni twierdzą, że masowa sugestja, inni natomiast, że niezwykła wola joginów hinduskich, lub też szukają innych wytłumaczeń.

Wobec tego, że każdego z nas interesuje ta dziwna fakirska sztuczka, a większość ludzi nie miała dotąd i nie będzie zapewne miała nadal sposobności zobaczyć ją naocznie, wpadł pewien angielski dziennikarz, mr. Stanley Jepson, wydawca „Illustrated Weekly od India" na pomysł nakręcenia z przebiegu tego tricku rodzaju filmu, w którym każda poszczególna faza uwidoczniona jest w sposób jasny i konkretny. Jakie sztuczki fotograficzne i kinematograficzne znajdują się u podstaw tych obrazów jak mister Jepson spowodował, że chłopiec fakira utrzymuje się na wyciągniętej w powietrzu pionowo linje, to już są jego zawodowe tajemnice, o które nie będziemy się pytać. Ale nie o to właściwie chodzi: możemy mu być wdzięczni, że stworzył mały film pokazujący nam ten fenomenalny trick, o którym tyle już pisano i tyle dyskutowano. My, z naszej strony nie będziemey tłumaczyć genezy tricku i jego prawdziwości: czy masowa sugestja czy też jakiś inny czynnik powoduje powstawanie tego fenomenu, nie nam o tem decydować, wystarczy nam fakt, że wspomniany trick należy do najbardziej klasycznych i ciekawych, jakie znamy w dziedzinie rzeczy nadnaturalnych. Dodamy nakoniec, że wszystkie zdjęcia dokonane są w Indjach, że otoczenie fakira to nie aktorzy, lecz prawdziwi Hindusi i że, pominąwszy, jak powiedzieliśmy, tricki fotograficzne, wszystko w tych zdjęciach jest prawdziwe. Mamy tu więc prawdę względną, prawdę w fikcji, co niemniej jest ciekawe jak sama, tak zwana „goła" prawda.

Lecz nie będziemy się tem dłużej zastanawiać, tylko podążymy za tłumem ciekawych Hindusów, aby być obecnymi przy pokazie sztuczki: A więc, proszę państwa, zaczynamy:



1 Dym unoszący się znad spalanych ziół, wprowadza hinduskiego fakira w trans...

Poniżej: Przed wykonaniem tricku z liną ukazuje ją fakir widzom, chcąc ich przekonać, że przedstawienie nie polega na złudzeniu.





Fakir wyrzuca linę w powietrze... 3



Lina się wyprostowuje... 4



Fakir mamrocze jakieś zaklęcia podczas gdy.. 5



...mały chłopak spokojnie przygląda się eksperymentowi... 6



...by za chwilę wspinać się po linie, którą wskazuje obecnym fakir. 7



Oto ostatnie stadjum wspinania się chłopca, który... 8



...stanie się wkrótce coraz mniej widoczny... 9



...aż wkońcu zniknie z oczu widzom... 10



Zdumienie obecnych niema granic... 11



Fakir z nożem w zębach puszcza się w pogoń za chłopcem... 12



Po chwili z wysokości końca liny spada turban i... 13



...tułów chłopca, którego dosięgnął fakir... 14



„Resztki" zabitego chłopca zakrywa fakir płachtą... 15



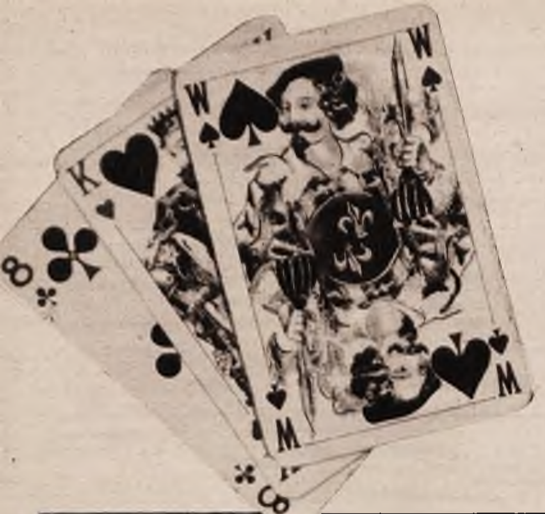
...poczem powoli ją podnosi i okazuje się, że... 16



...chłopak zdrów i cały najspokojniej leży na ziemi. 17



„Bohater" niesamowitego widowiska zbiera opłaty „wstępu". 18



W KRÓLESTWIE „F A R A O N A"

Jeżeli zważymy, że w XVII w. poczciwa margrabina Liselotte, krewna Ludwika XIV, nie lubiąca gry w karty, za którą szalał wtedy dosłownie cały Paryż, usłyszała zarzut, że: „Pani jest do niczego, jeżeli Pani nie umie grać w karty", a młody Goethe czyni w 70 lat później gorzkie wyrzuty swemu ojcu, że trzymał go zdaleka od kart, a teraz dla nieznajomości gry, nie potrafi znaleźć się w towarzystwie, to łatwo dojść można do przekonania, że wymagania w dzisiejszych czasach co do „walorów towarzyskich" odnośnie znajomości prawideł gdy w bridża nie wielkiej uległy zmianie.

Gra miała, rzec można śmiało, najbardziej niewinny początek, jaki tylko można sobie wyobrazić. Zrodziła się bowiem na gruncie zabawy dla dzieci, jaką były kolorowe obrazki, wynalezione w Chinach około r. 1120, a przyniesione ze Wschodu do Europy w czasie wypraw krzyżowych. Zwane w swych początkach naibi, służyły też do wróżenia, wykazywały duże podobieństwo do gry w szachy tak w pierwiastkowej ilości kart jak i figur, składających się z ośmiu piechurów, podzielonych na dwa hufce czerwony i czarny, zastępujących pionki, z króla, królowej koniuszego na miejsce konika, chłopca zwanego kijem lub waletem i bandery, czyli proporca, zwanego też błaznem lub szaleńcem. Z czasem koniuszego zamieniono na dziesiątkę, zwaną kralką, banderę zamieniono na tuza, w późniejszych czasach noszącego miano asa. Podobnie, jak w szachach gra zasadzała się na obronie króla przez wszystkie karty tego samego koloru.

W wędrówce swej po Europie znalazły karty drugą swą ojczyznę we Włoszech, gdzie w w. XV nastąpiły zasadnicze zmiany, najpierw w nazwie, naibi zmieniono na taroto, w zasadach gry i w samych kartach. W najstarszą tę grę, zwaną tarotem lub tarokiem, będącą kombinacją kart figurowych i liczbowych, grano 65 kartami, z których 56 dzieliło się na serje, odróżniające się od siebie znakami i obejmujące po cztery figury naczelne króla, królową, rycerza i giermka, w Polsce zwanych niżnikiem i wyżnikiem i po dziesięć kart liczbowych, czyli punktowych (punkt w Polsce zwano okiem) od jednego do dziesięciu, zwanych w Polsce młódkami. Kartami wyższemi od wszystkich innych były król, królowa i rycerz, skąd pochodzi ich nazwa atutów (atutti). W Polsce były to karty w grze święcące czyli kozery, bijące swym kolorem wszystkie inne. Znaki w kartach włoskich zapożyczone były z kart orjentalnych, były to więc coppe (czary, kielichy), spade (szpady), danari (denary) i bastoni (kije). We Francji weszły na ich miejsce po dziś dzień utrzymane coeurs (serca), piques (piki, włócznie), carreaux (kwadraty) i trefles (trifolium, koniczyna). Jeszcze większa rozmaitość panowała w Niemczech, skąd pochodzą serca (Herzen, albo Rot), winne liście (Grün), dzwonki (Schelle) i żołędzie (Eicheln), zachowane w kartach polskich pod nazwą czerwieni, wina, żołędzi i dzwonków.

W figurach na kartach umieszczanych znalazł swój wyraz zmysł estetyczny Włochów, którzy pierwsi go wprowadzili, i zamiłowanie ich do alegorji. Postacie te są o tyle charakterystyczne, że w sposobie ich przedstawiania i w nazwach odbijać się będzie zmienny duch epok, a także to, że nastroje, towarzyszące poszczególnym ważnym wydarzeniom dziejowym wycisną na nich swe piętno. Postaciom w początkach nadawano nazwiska, zaczerpnięte przeważnie z romansów rycerskich, potem Karol IX wprowadził nazwy królów: August, Konstanty, Salomon i Klodoweusz, królowych: Klotylda, Pentezylea, Elżbieta i Dydona. Za Ludwika XIV królowie noszą imiona Cezara, Ninusa, Cyrusa i Aleksandra, damy czyli królowe nazywają się Pompeja, Semiramida, Roxana i Helena. Wielka rewolucja zniosła nietylko prawdziwego króla, ale usunęła nawet karcianych, wprowadzając na ich miejsce znanych podówczas filozofów i poetów, Voltaira, Rousse'a, Lafontaine'a i Moliera, zamiast królowych wystąpiły cnoty republikańskie, waletami były cztery alegoryczne postacie równości stanów, damą kierową była Józefina, marszałek Ney waletem i t. d. Był to jednak objaw przemijający, gdyż po r. 1813 przywrócono wypędzonym królom karcianym ich panowanie. Malowane początkowo ręcznie przedstawiały się jako prawdziwe minjaturowe dzieła sztuki, wykonywane często przez bezimiennych malarzy, czasem na specjalne życzenie władców, za co pobierali iście fantastyczne co do wysokości honorarja. Kształt ich i wielkość bywały najrozmaitsze, zależne od epoki i fantazji artysty mogły być kwadratowe, podłużne, a nawet okrągłe.

Ze względu na ich kosztowność gra stanie się w swych początkach udziałem jedynie dworów królewskich i magnackich aż do w. XVIII, kiedy rozpoczęto ich masową fabrykację, posługując się drzeworytem i miedziorytem, a monopol ich produkcji zagarnęły Niemcy, gdzie w Ulm, powstało główne jej ognisko. Stąd też rozsyłano je belami po całym świecie.

Z wielu gier pozostały do dziś dnia tylko puste nazwy, tak, że właściwie dokładnie niewiadomo, jak w nie grano i na czem zasada ich gry polegała. Tak, jak w nazwach figur, tak i w nazwach gier odbijały się najważniejsze wydarzenia polityczne, rozgrywające się w Europie. Do rzędu najdawniejszych należą wspomniany już tarok, pikieta, która weszła w modę za Karola VII i landsknecht, który wraz z najemną piechotą niemiecką zawędrował do Francji za Karola VIII, przetrwawszy szereg wieków, bo znali go jeszcze Molière i Regnard. W r. 1695 pisze Liselotte z Paryża: „Taniec wyszedł całkiem z mody, gdy jest się w towarzystwie, nie robi się nic innego, tylko się gra w landsknechta". Prócz tej gry najwięcej powodzenia miały reversis, quinala, modna w w. XVI i XVII, w której partja trwała od trzech do sześciu godzin i brelan czyli berlen, będący grą hiszpańską. Pod względem ilości i rozmaitości kombinacyj przewyższały je quinquille i quadrille, będące odmianą lombra. Z Anglji przybył whist oraz pokrewny mu boston, popularny w czasie wojny o niepodległość Ameryki.

Gry dzieliły się na towarzyskie czyli komersowe, w których o wygranej decydowała liczba lew czyli wziątek, oraz hazardowe, zależne od szczęśliwego losu i przypadku. Z tych ostatnich najstarszą była gra, nosząca dziwnym trafem nazwę á la mort, gdyż poeta francuski Coquillard, zgrawszy się w nią do nitki, umarł z tego powodu z rozpaczy. Najniebezpieczniejszą jednak grą był pojawiający się z końcem XVII w. faraon i djabełek, słusznie przez zaściankową konserwatywną szlachtę polską uważane za wymysł piekielny.

Nie uchroniła się Polska od owej „zarazy" zachodniej, jak ją ówcześni moraliści zwali. Początkowo Zygmunt Stary jako królewicz, a później jako król lubiał w gronie dworzan i senatorów zagrać w grę polską zwaną flusem, w której używszy raz fortelu przez dodanie swej osoby do dwóch królów karcianych, utworzył „trynkę" i „wziął grę" czyli wygrał. Tak samo, jak i na Zachodzie w w. XVI gra była udziałem tylko sfer wyższych i mimo, że karty już wtedy można było dostać u kartowników na „smatruzie" czyli na wyższych piętrach kramów, nie budziła wśród sfer niższych większego zainteresowania, o czem świadczą najlepiej całe, nierozcięte arkusze kart, używanych, jako makulatura do oprawy książek. Karty polskie, wzorowane na zachodnich, odróżniały się od nich chyba tylko sarmackiemi, wąsatemi twarzami z cudzoziemska poubieranych niżników i wyżników.

Poczet gier, w które w Polsce grano, był bardzo liczny. Wśród wielu z zagranicy przez cudzoziemców do Polski przyniesionych wyliczyć należy kilka gier wybitnie polskich. Najstarszą z nich była chapanka, o tyle zasługująca na uwagę, że w niej zachowały się najstarsze polskie nazwy kart. Ósemka winna zwała się „dolą", szóstka winna „pomerdą", wyżnik żołędny „panfilem", niżnik czerwienny „kinalem", dziewiątka dzwonkowa „mogączką", dziewiątka czerwienna „ryndzią". Grano w nią w cztery osoby w 36 kart, kto miał trzy lewy nie przegrywał, kto miał więcej o tyle wygrywał. Zasadę tej gry opisuje Krasicki:

Kiedy trwała chapanka między kartowniki
Bił kinal z pancerolą tuze i niżniki.
Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną
Aż owa pancerola szóstką tylko winną.

Z innych gier zjawia się rus czyli rusz, tudzież bardzo popularny przez jakiś czas tryszak (z francuskiego trisette), marjasz prosty lub szlifowany, oraz pikieta zwana też rumel-pikietą. Gry niehazardowe zwały się kupiec, który jednak wymagał długiej deliberacji i dlatego nie lubiany był przez tych, którzy „lubili szybką ekspedycję cudzych pieniędzy", kasztelan, wózek, skrzetułka lub matus primus, będący grą studencką, graną chętnie przez uczniów z korepetytorami, czyli dyrektorami, nosek, drużbart (düsselbart) i ćwik.

Z gry o wysokie stawki zasłynęły dwory niemieckie, na których przewijają się postacie namiętnych graczy takich, jak książę Joachim I Brandenburski, który w r. 1542 przegrał w Norymberdze za dwoma

posiedzeniami 40.000 florenów, a gdy dwom pfalzgrafom Ottonowi i Filipowi heskim nie powiodła się gra, zmuszeni byli zadłużyć się na 200.000, natomiast gdy Filipowi heskiemu nie przyzwyczajonemu do tego udało się raz wygrać, nie wiedząc co z pieniędzmi zrobić, wyrzucił on je poprostu za okno. Grano więc o tysiące i setki, a o atmosferze, panującej na tych zebraniach świadczą najlepiej słowa współczesnego świadka: „Gra jest niesłychanie wysoka, ludzie są jak szaleni, gdy grają, jeden wyje, inny uderza pięścią w stół, że cała izba się trzęsie, trzeci bluźni Bogu, że człowiekowi poprostu włosy stają dęba, krótko mówiąc, wszyscy są jak opętani".

Przykład w hazardowaniu dawali królowie tacy, jak Henryk IV francuski i żona jego Marja Medici, którzy grali namiętnie, a dworacy postępowali w ich ślady, by niejednokrotnie poprawić swe stanowisko finansowe, licząc na wielką wygraną, n. p. Abbé de Gardes wygrał od Ludwika XV 150.000 liwrów, a marszałek d'Estreés przegrał w jeden wieczór 100.000. Nie ustępował pod tym względem dworowi francuskiemu dwór wiedeński, gdzie karciarstwo doprowadziło nawet do zbrodni posła portugalskiego, księcia de Ligne, który przegrawszy w roku 1696 do hrabiego Halbweila 50.000 guldenów, nie widział innego sposobu pozbycia się niewygodnego wierzyciela, jak zaprosić go do lasu na przejażdżkę, zamordować a zwłoki ukryć.

W w. XVIII rozpętał się istny demon gry, wciągając do niej i kobiety, odznaczające się szczególną zachłannością, żądzą silnych emocyj. Grały więc niestrudzenie damy z towarzystwa, takie, jak hrabina Sintzendorff, przegrywająca w jedną zimę 20.000 guldenów, księżna Auersperg traci cały swój posag w kwocie 12.000 dukatów w jeden wieczór, zaś żona malarza J. B. Tiepolo przegrała pod nieobecność męża wszystkie jego szkice i domek wiejski z freskami jego roboty. Kobiety przewyższają w wytrwałości mężczyzn, potrafiąc grać po 24 godziny jednym ciągiem, jednakże pobił pod tym względem rekord, nieśmiertelny awanturnik Casanova, grając nieprzerwanie z kawalerem d'Entragues 42 godziny!

Za przykładem sfer wyższych poszły w hazardowaniu się sfery niższe, trwoniąc tak ogromne sumy pieniędzy, że władze francuskie musiały już w XVII w. powściągać karciarstwo za pomocą wielce ciekawych ustaw, skierowanych przeciwko szulerom, których oczywista wtedy nie brakło. Prawo bowiem nie uznawało długów karcianych i uprawniało rodziców do dochodzenia na drodze sądowej zwrotu pieniędzy przegranych przez swe dzieci na tych, którzy je ograli. Późniejsze ustawy dodały jeszcze karę 3000 grzywien i wieżę za szulerstwo.

W Polsce grano początkowo nawet na dworach, albo wogóle bez pieniędzy, albo o stawki bardzo niskie, a gdy na pokojach królowej Marysieńki rozpoczęto grać w trente et quarante, do rzadkości należał wypadek wygrania przez księcia Karola St. Radziwiłła 14.000 talarów od brata królowej hr. de Maligny. Jednakże w czasach saskich gra w karty zapanuje powszechnie, zeszedłszy z dworów do izb czeladnych i do miast, gdzie znalazła swe główne ognisko. Smutne panowanie saskie zaznaczyło się rządami wszechwładnego faraona. Przyznać trzeba, że aczkolwiek hazard w Polsce nigdy nie rozwinął się w takim stopniu, jak na Zachodzie, to jednak nienasycony faraon pochłonął i tutaj bardzo wiele ofiar, w postaci zrujnowanych fortun szlacheckich i rodzinnych nieszczęść. Wywoływało to dość ostrzeżeń i rozgoryczenia ze strony współczesnych moralistów i poetów, wśród których zachował się Naruszewicza opis piekielnego orszaku króla faraona:

Pamfil major-domo,
Za nim po amazońsku, wysmukłe jak lalki
Piątki, szóstki dziewiątki, ósemki i kralki,
Toż tryszaki, kwindecze, karczmy, pancerole
I lombry i tryzety, walą w raźnem kole,
Niżniki za lokajów, sążniste asy
Z długiemi za karetą stoją szabeltasy.
Kinal siedzi na koźle, a od złota rzędne
Ciągną zwycięski rydwan dwa tuzy żołędne.

Dopuszczone w w. XVIII do towarzystwa białogłowy, szybko zasmakowały w grze, wywołując tem zgorszenie i gromy satyryków: „...do modlitwy ani jej popędzisz a trysetka, chapaneczka, kwindecz... ni w dzień, ni w noc się nie sprzykrzy dobrodziejce".

Demon gry XVIII w. opętał też w Polsce poszczególne jednostki, zapisane w dziejach naszych zgłoskami bynajmniej nie złotemi, będzie nim Zabiełło, marszałek kowieński, który zgrawszy się do ostatniego szeląga, przegrał jeszcze inne mobilia jak zegarek i tabakierkę. W wielkich miastach grasują typy szulerskie, takie jak Mączyński, generał Adam Poniński i Chadźkiewicz.

Mgr. Anna Nichthauser.



Król kwiatowy w kartach z r. 1462.



Król w kartach hiszpańskich z XV. wieku.

ZAMEK W DZIKOWIE



Fronton zamku w Dzikowie.

„Dozwól nam Panie mieszkać w tem gnieździe ojczystem —
A racz opatrzyć zdrowiem i sumieniem czystem".

Rzadko który ród polski może poszczycić się tak pięknemi tradycjami, jak Tarnowscy. Wielu dali oni Ojczyźnie wybitnych mężów, którzy przy swej wielkości skromni byli i odznaczali się ogromną religijnością. Świadczą o tem liczne fundacje kościelne, kapliczki i krzyże przydrożne, przez nich stawiane, wreszcie napis ów pokorny wyżej przytoczony, a umieszczony nad głównem wejściem zamku rodzinnego w Dzikowie.

Położenie jego — jak na okolicę, w której się znajduje — przeważnie płaską — wyjątkowo malownicze. Wznosi się bowiem w pobliżu miasteczka Tarnobrzega, na znacznej wyniosłości, a wzrokiem z okien jego można sięgnąć poprzez wody Wisły, hen — aż do białych murów, starego grodu Sandomierza.

Dobra dzikowskie miały przejść do Tarnowskich od Mikołaja Niemirowicza Szczytta. Dopiero bowiem Spytek Tarnowski pisze się między innemi „panem na Dzikowie",

choć cała okolica dawno już należała do jego przodków. Tenże Spytek był też najprawdopodobniej założycielem zamku dzikowskiego, o którym pierwszą wzmiankę spotyka się w r. 1619 w działach familijnych, jego prawnuków.

W czasach tych obronny zamek nie grał wybitnej roli ani nie posiadał specjalnego znaczenia. Dopiero po śmierci króla Augusta II zasłynął jako miejsce, w którem zawiązała się mało wprawdzie głośna, ale nie będąca bez znaczenia konfederacja, opowiadająca się za Leszczyńskim.

Prawdziwie pańską rezydencją i to jedną z najznakomitszych stał się Dzików w początkach XIX wieku, kiedy osiedlił się tu przybyły ze swych wołyńskich dóbr senator i kasztelan Królestwa Polskiego, Jan Feliks hr. Tarnowski, syn Jana Jacka, starosty bychowskiego i Rozalji Czackiej. Wyrestaurował on dawne zamczysko, założył ogrody, urządził galerję obrazów i bibljotekę. Część zbiorów odziedziczył po ojcu, ale większość zebrał sam, przy pomocy wuja Tadeusza Czackiego, który także gromadził u siebie skarby sztuki w Porycku. Jan Feliks hr. Tarnowski nabył całą bibljotekę klasztoru Cystersów w Oliwie, a w r. 1822 zakupił cenną bibljotekę ks. Hieronima Juszyńskiego, oficjała kieleckiego. Wśród zbiorów znalazły się: komplet dzieł astronoma Jana Heweliusza z artystycznie wykonanemi rycinami, najrzadsze wydanie Mikołaja Reya, Paprockiego, Orzechowskiego, herbarz Jana Górczyna in 16-o (unikat), rzadkie druki Garwolczyka, poezje łacińskie Joachima Bielskiego w rzadkiem wydaniu Łazarza. Wśród rękopisów umieszczono spisany na pergaminie statut Łaskiego, Kronikę Wincentego Kadłubka statut wiślicki rękopisu Stanisława Łubieńskiego, biskupa płockiego, i wiele innych o ogromnem znaczeniu dla dziejów kultury polskiej. Ogółem sto kilkadziesiąt woluminów różnych rękopisów zgromadzonych zostało na zamku dzikowskim.

Wśród najcenniejszych pamiątek historyczno-rodzinnych umieszczono pięknej, artystycznej roboty buławę hetmańską Jana Tarnowskiego i własnoręczny jego list, pisany do Jana Dantyszka, biskupa warmińskiego.

W słynnej już od dłuższego czasu galerji dzikowskiej, na pierwsze pod względem wartości miejsce wybijały się obrazy: święta Rodzina — Paulina Vecchio, Matka Boska Bolesna — Tycjana, Madonna — Guido Reniego, Galileusz — Salwatora Rosy, pięć obrazków Albana, portret Anny Boleyn, królowej angielskiej przez Luca Dolanda, malowany na blasze Chrystus po zmartwychwstaniu — Rubensa, Lisowczyk — Rembrandta (dziś znajdujący się w Ameryce), portret Henrietty Marji królowej ang., żony Karola I, przez van Dycka, Wieśniak niderlandzki — Teniersa, pejzaż — Claude-Lorraina, duży zbiór rysunków i szkiców różnych mistrzów, mię-



Śp. Zdzisław hr. Tarnowski, wybitny polityk, senator R. P.



Zamek dzikowski od strony północnej.

dzy niemi rysunki Orłowskiego, dalej przepiękna kolekcja minjatur z końca XVII w., przeważnie polskich. Osobną pozycję zajmują portrety rodzinne, wśród nich z nowszych portret prof. Stanisława hr. Tarnowskiego w stroju rektorskim.

Zamek w Dzikowie jest piętrowym budynkiem z dwoma bocznemi, wysuniętemi naprzód skrzydłami. Pośrodku wznosi się smukła wieża z zegarem. Środkowa część zamku i lewe jego skrzydło są najdawniejsze, prawe zostało dobudowane w czasach późniejszych i mieści się w niem domowa kaplica. Był tam cudami słynący obraz Najświętszej Panny, który przeniesiono później do pobliskiego kościoła OO. Dominikanów, fundowanego przez Tarnowskich i zawierającego w podziemiach ich rodzinne groby.

Wspaniały gmach dzikowskiego zamku, kryjący w swych murach wyjątkowo bogate skarby kulturalne, nie uszedł jednak losowi, który nawiedził w ciągu wieków każdą prawie znaczniejszą siedzibę.

Oto 21 grudnia 1927 roku wybuchł w nim groźny pożar: Mimo zrozumienia grozy chwili przez całe starsze i młodsze pokolenie, mimo intensywnego ratowania przez wszystkich płonącego domu, spalił się on prawie zupełnie. Zostały bowiem jeno szczątki murów. Tylko dolne komnaty wyszły z szalejącego żywiołu najlepiej, a to dzięki potężnym sklepionym sufitom.

Rzecz jasna, iż w katastrofie przepadło wiele cennych, przez wieki całe gromadzonych rzeczy. Spłonęła większa część bibljoteki i tylko dzięki przytomności umysłu jej opiekuna uratowano najbardziej wartościowe druki i rękopisy, jak też szereg wybitniejszych płócien. W znacznej części przepadło jednak zabytkowe urządzenie.

Hr. Tarnowscy, zaraz po pożarze zabrali się do odbudowy swego rodzinnego gniazda, nie szczędząc kosztów i starań — więc dziś znów jest ono ozdobą okolicy i siedliskiem kultury narodowej

Jednak charakter zamku z poprzedniego neo-gotyckiego został zmieniony na poważniejszy; tak samo wieżyczka zamku nabrała silniejszych zarysów i różni się nieco od poprzedniej. Wewnątrz także nie wszystko dało się odbudować według pierwotnych wzorów.

Taką samą została jedynie t. zw. „Wielka sala sejmowa", ozdobiona wieloma cennemi obrazami i dolne komnaty, gdzie mieści się obecnie archiwum i bibljoteka. W jednej z nich stoi też okazałe biurko, należące niegdyś do ks. Józefa Poniatowskiego.

W kaplicy, na widocznem miejscu kazał zmarły niedawno Zdzisław hr. Tarnowski wmurować tablicę, poświęconą pamięci tych wszystkich, którzy w groźnych dla zamku chwilach nie wahali się życia swego oddać, byle z szalejącego żywiołu ratować, co się uratować dało.

Wokół zamku resztki fortyfikacyj, świadczących o dawnej jego obronności, dalej park niezbyt duży, ale pełen starych drzew i... wspomnień, związanych z historją wielkiego hetmańskiego rodu.

Ksawery Niedobitowski.



Powyżej: „Wielka sala sejmowa" w zamku dzikowskim.



Niektóre z pokojów zamku dzikowskiego urządzone są w stylu rokokowym: sypialnia hr. Zdzisława Tarnowskiego.

Życie
T O W A R Z Y S K I E

U PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ W JAWORZYNIE



Wśród życzeń, jakie w dniu Nowego Roku napłynęły z całej Polski do zameczku w Jaworzynie, gdzie od wielu tygodni przebywa P. Prezydent R. P. prof. dr. Ignacy Mościcki z Małżonką i świtą, najdroższe może P. Prezydentowi były te, które złożyła osobiście liczna delegacja górali. Na zdjęciu obok widzimy P. Prezydenta i Jego Małżonkę w otoczeniu tej delegacji, w hallu zameczku jaworzyńskiego.

Fot. W. Pikiel, Warszawa.



KRONIKA ŚLUBNA

Na lewo:

W kołach sportowych i towarzyskich Londynu wzbudził sensację ślub słynnego angielskiego kierowcy samochodowego Seaman'a, zdobywcy wielu nagród na wyścigach, który przeszedł do ekipy jeźdźców niemieckiej firmy „Mercedes Benz". Seaman ożenił się z znaną sportsmenką monachijską Eriką Popp.

Na prawo:

W kościele parafjalnym w Jarząbkowie pobłogosławiony został związek małżeński Jana hr. Szembek-Niemojowskiego z Wandą bar. Bülow z Malczewa. Uroczystości weselne zgromadziły w gościnnym domu rodziców Panny Młodej przedstawicieli rodzin: bar. Bülowów, hr. Szembeków, Starzewskich, ks. Sapiehów, Szumanów, hr. Żółtowskich, Lossowów i Przewłockich. Liczne życzenia, jakie nadesłano z wszystkich dzielnic Polski i z zagranicy, świadczą o popularności rodzin Młodej Pary.

Fot. Budych-Jelonek. Gniezno.



P R Z Y J Ę C I E W P O S E L S T W I E R. P. W A T E N A C H



Z okazji pobytu w Grecji księstwa Dominikostwa Radziwiłłów z Balic, poseł R. P. przy rządzie greckim p. Wład. Schwarzburg - Günther (6) wydał obiad, w którym wzięli udział: Książę Jerzy grecki, ojciec ks. Dominikowej Radziwiłłowej (1), księżna Marja z Bonapartych (2), księstwo Dominikostwo Radziwiłłowie (3 i 4), hrabina Capodistria (5) i p. Felicja Schwarzburg-Günther (7). Na zdjęciu: Goście posła Schwarzburg-Günthera, zebrani w salonie poselstwa R. P. w Atenach. —

Fot. Kourbetis. Ateny.

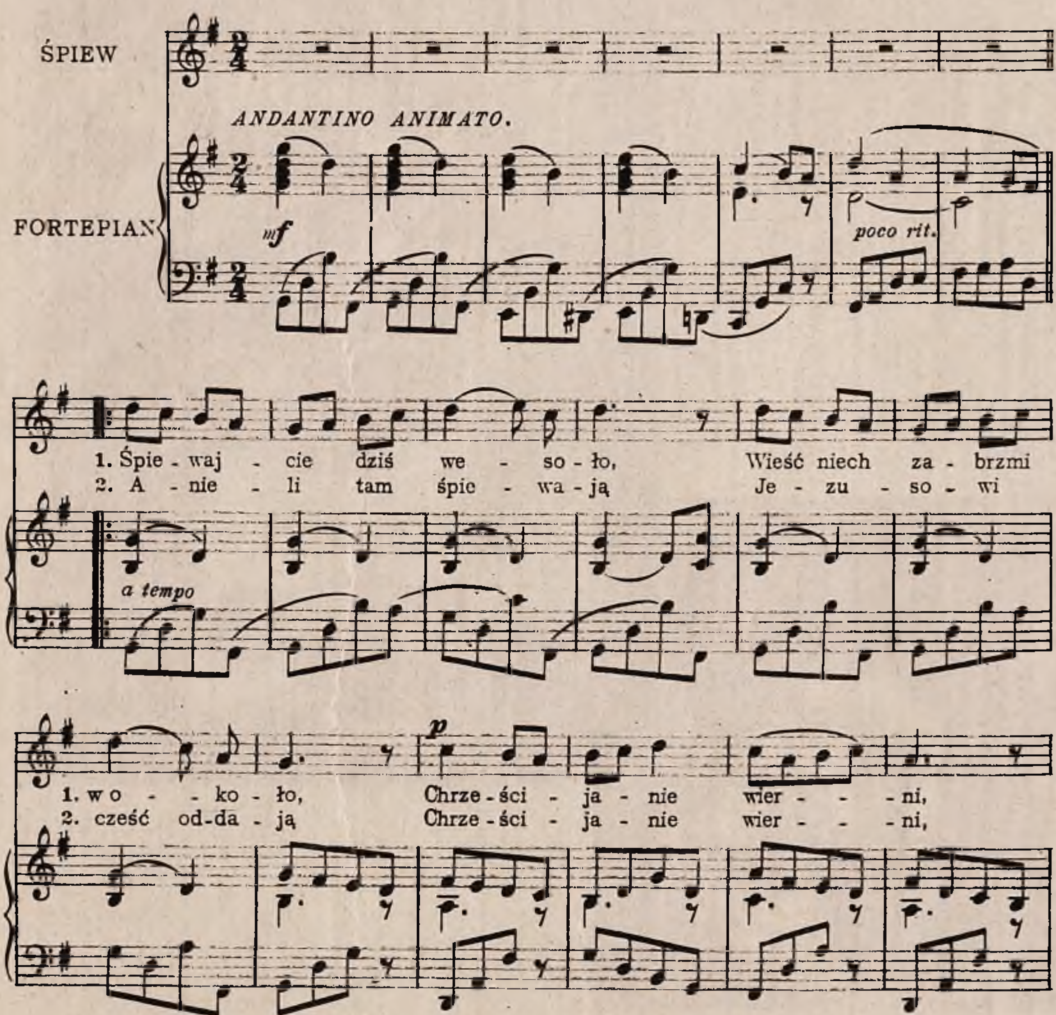
GODY

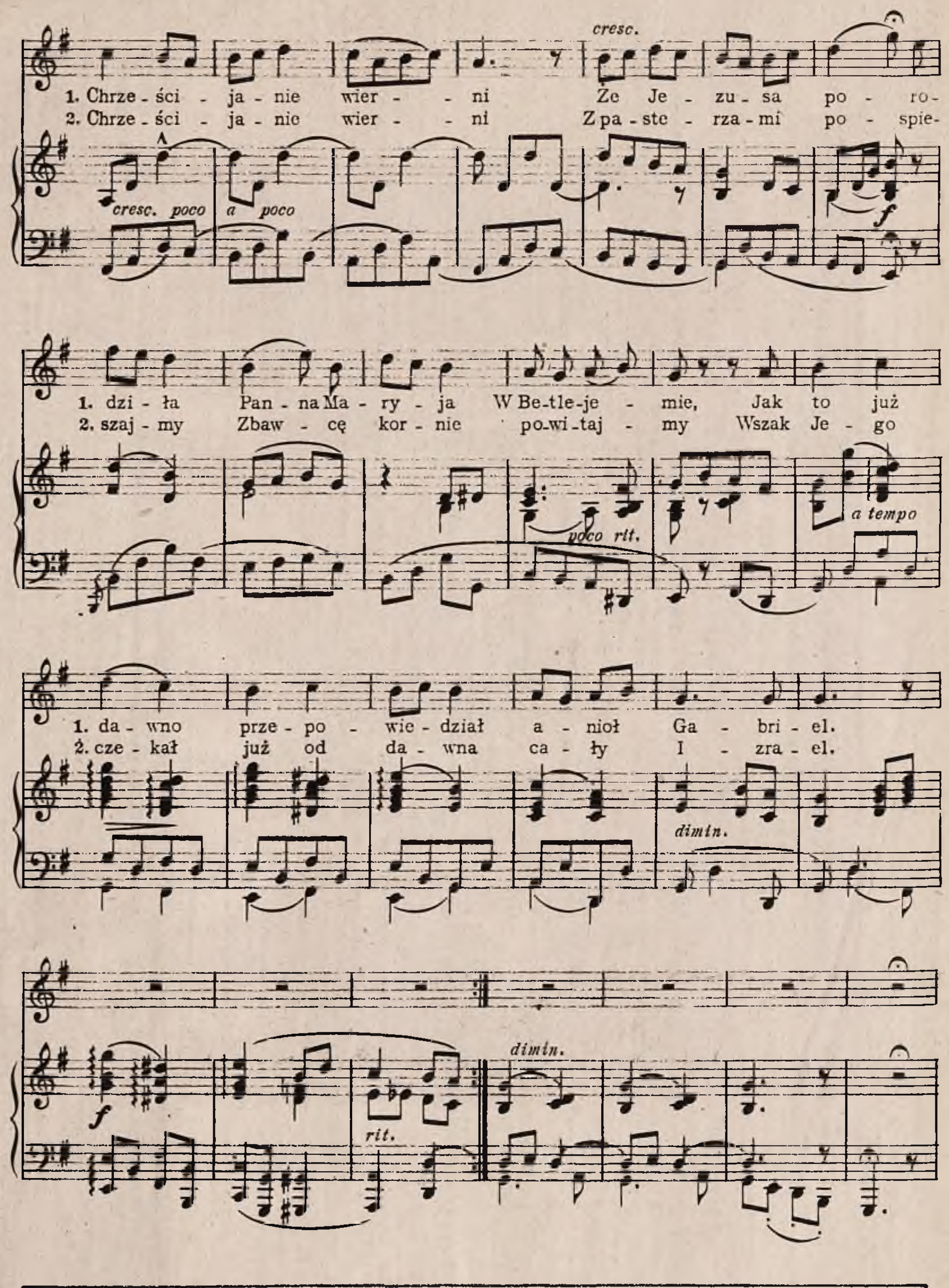
KOLENDA SERBO-ŁUŻYCKA

(do artykułu: „Pieśń w kraju Lilli Wenedy".)

Słowa polskie:
JADWIGA HARASOWSKA

Opracowanie muzyczne:
BJARNAT KRAWC





Omyłka pani Joli

★

MARJA JASIEŃCZYK

NOWELA

O ślubie Krzysztofa Śmiłowskiego dowiedziała się pani Joli zupełnie niespodziewanie z listu mej przyjaciółki pani Koty, która z Krynicy umieściła następujące post scriptum:

„...Muszę Ci jeszcze donieść, że właśnie wczoraj spotkałam w „Patrji" Twego ekswielbiciela, Śmiłowskiego. Prawdziwą niespodzianką było dla mnie jego niedawne małżeństwo... Niestety, jego żona nie była przy naszem spotkaniu obecną, a nie będę miała sposobności poznania jej tutaj, bo już jutro wyjeżdżam do Zakopanego. Śmiłowscy zabawią w Krynicy parę tygodni, więc za pewne zastaniesz ich tu jeszcze..."

Przez kilka godzin usiłowała pani Jola wmówić w siebie zupełną obojętność dla owej wiadomości. Prędko jednak wyczuła, że stanowisko jej jest o tyle sztuczne, o ile wypływające z konieczności pogodzenia się z faktem już dokonanym. Śmiłowski odegrał zbyt wielką rolę w jej życiu, by małżeństwo jego z inną kobietą, chociażby nawet po paru latach, dzielących od tamtych przeżyć — miało być dla pani Joli czemś już bez znaczenia. Był to przecież jedyny człowiek, którego, jak się jej wydawało dotąd, prawdziwie kochała i dążyła do poślubienia go. Piękna pani nie wyznała nigdy nikomu, jak bolesnym był dla niej fakt, że jej flirt z Krzysztofem skończył się znacznie prędzej i zupełnie inaczej, niż sobie tego życzyła... Bo tylko pełen nowych wrażeń tryb życia, pozwolił jej powoli zapomnieć o tem uczuciu, które jej partner nie traktował serjo. Nie spotykała zresztą przez dwa przeszło lata Krzysztofa, starała się nie myśleć o nim, nie interesować jego losem. Ktoś kiedyś wspominał pani Joli, że Śmiłowski odziedziczył piękny majątek w Kieleckiem i że wzorowo tam gospodaruje — niedawno znów spotkała jego nazwisko w jakimś tygodniku, w związku ze sprawozdaniem ze Zjazdu rolniczego — ale to wszystko było bardzo pośrednie, jakby bezosobowe... Dopiero wiadomość o jego małżeństwie poruszyła ją do głębi, wzbudziła na nowo wspomnienia przeżyć, których czas zatrzeć nie potrafił...

Ogarnęła ją chęć poznania, a przynajmniej zobaczenia kobiety, dla której Krzysztof, ten piękny psuty przez życie i powodzenie czterdziestoparoletni mężczyzna, zdecydował się poświęcić swą wolność.

Przez chwilę pani Jola usiłowała wmówić w siebie, że jego postanowieniem mogły kierować względy finansowe... Czuła jednak, że ten rodzaj pociechy jest dość bezpodstawny. Śmiłowski był zawsze człowiekiem zamożnym, mimo szerokiego gestu posiadającym pewną ogłędność w dysponowaniu swymi dochodami — a owa sukcesja mogła tylko polepszyć jego warunki materjalne. Zatem — ten wzgląd był mało prawdopodobny, raczej inne pobudki mogły skłonić Krzysztofa do ożenienia się. Miłość przedewszystkiem. Może zakochał się tą niebezpieczną, ostatnią miłością starzejącego się człowieka? Może zakochał się w jakiej młodej dziewczynie? — Może to była sielanka według najbanalniejszego w świecie schematu: osiemnastoletnia gęś i starszy, bogaty pan, który tracąc dla ukochanej głowę, zapomina o swych siwych skroniach... Tak zwykle wygląda prolog, ciąg dalszy przewidzieć łatwo... Młoda gąska w ramach mężowskiego dobrobytu staje się nagle rajskim ptakiem. Więc szybko otacza ją rój wielbicieli — a na ich tle, starszy pan staje się zawsze trochę śmiesznym.

Pani Joli uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia, ale uśmiechnęła się złośliwie. O — jak gorąco życzyła Krzysztofowi Śmiłowskiemu podobnej sytuacji!... Równocześnie zdecydowała, że przyspieszy swój wyjazd do Krynicy, obiecując sobie wiele z roli bacznej obserwatorki.

— — — — — — — — — — — — —

W trzy dni później, w tchnące prawdziwym uśmiechem zimy słoneczne południe, pani Jola przechadzała się po krynickim deptaku. Była prawdziwie zadowoloną ze swego przyjazdu. Oczywiście postąpiła słusznie, uciekając z miasta. Choćby kilkunastodniowy pobyt w cudownem, górskiem powietrzu, na słońcu i śniegu — odmładza poprostu, konserwuje wygląd i urodę. — A o tem przedewszystkiem szanująca się kobieta musi zawsze pamiętać.

Okazało się, że w Krynicy jest obecnie sporo znajomych. Zdążył wiele opowiedzieć pani Joli malarz Szczerba, poznany ubiegłego lata w Juracie, którego spotkała właśnie przed pijalnią. Bardzo wzięty i ceniony portrecista, pozatem młody i przystojny człowiek. Uśmiechnął się radośnie na jej widok i widocznie nie zapomniał jeszcze jakiegoś upalnego, sierpniowego wieczora, kiedy to we dwoje tylko podziwiali z pustej zupełnie plaży świetlne efekty pełni księżycowej... Również pani Jola ucieszyła się szczerze. Szczerba był niewątpliwie kimś, z kim miło było każdej kobiecie pokazać się wszędzie.

Z zadowoleniem stwierdzała, że Szczerba patrzy na nią z zainteresowaniem. Czuła zresztą, że wygląda naprawdę młodo, ładnie i stylowo w białym komplecie narciarskim z szmaragdowej barwy modną chustką na nienagannie ondulowanej głowie. Słuchając malarza, który ze zwykłą swą swadą i humorem opowiadał o niedawnych wrażeniach z wystawy paryskiej, pomyślała, że niewiele młodszych od niej kobiet potrafiłoby tak nosić ów strój i podobne zestawienie barw.

Przeszli kilkakrotnie deptakiem i w pewnej chwili Szczerba zaproponował lekkie śniadanie w popularnej i znanej wszystkim tutejszym bywalcom „Cellerynki". Umówił tam poprzednio spotkanie z swym przyjacielem Kotkiem Sulimą, ziemianinem z Łęczyckiego. Pani Jola zgodziła się chętnie na wypicie kieliszka Vermouthu, zwłaszcza, że ów Kotek był również i jej znajomym z ostatniego sezonu wyścigowego.

U „Cellerynki", jak zwykle, o tej porze, wszystkie stoliki były już obsadzone. Przy jednym z nich urzędował samotnie szczupły mizerny blondyn, o twarzy chorowitej małpki. Zerwał się na widok wchodzącej pary, a z entuzjazmem powitał piękną panią.

Poczęli pić jakąś zachwalaną przez Szczerbę śliwowicę, a pani Jola sączyła powoli swój Vermouth. Sulima wyrażał swój szczery zachwyt z powodu jej przyjazdu. Bawił tu od dziesięciu dni, a lekarz zalecił mu jeszcze przez trzy tygodnie odsiadywać jakieś konsekwencje pogrypowe. Nudził się dotąd „jak mops" — nie miał z kim pić, nie potrafił złożyć sobie nawet porządnej partji do brydża. Wczorajszy przyjazd Szczerby pogodził go już trochę z losem, a ukazanie się pięknej pani wydało się wprost objawieniem.

— Dopiero w tej chwili widzę tu dobrze ubraną kobietę... Wygląda pani, jakby przeniesiona wprost z St. Moritz czy Chamonix, jednem słowem z Europy — mówił, pochylając przed nią swą łysiejącą już nieco głowę.

Szczerba uśmiechał się łobuzersko i mrugał jednem okiem na panią Jolę. Kotek Sulima, który jako prosty ułan w czasie najazdu bolszewickiego za swe wyczyny bojowe otrzymał Krzyż Virtuti, a od siedemnastu lat popierał czynnie i materjalnie każdą godziwą akcję

społeczną, czy charytatywną — ze swą znudzoną twarzą lubił podkreślać, że dla niego Europa zaczyna się dopiero za Bogumi nem względnie Zbąszyniem i twierdził, że czuje się w Polsce jeszcze trochę obco.

Pani Jola jednak nie oceniła należycie usłyszanego komplementu, bo myślała w tej chwili o Śmiłowskim. Miała wielką ochotę zapytać o jego małżeństwo, o jego żonę. Powstrzymała się jednak w porę. Poco przedwcześnie zdradzać jakieś zainteresowanie przed ludźmi, znającymi Krzysztofa? Jednocześnie pomyślała z pewnem zadowoleniem, że jednak z słów Sulimy wynika, iż pani Śmiłowska nie jest osobą o frapującej powierzchowności. Bawiła tu przecież od paru już dni, niepodobna, by Sulima nie widział jej dotąd.

Szczerba podał projekt, by korzystając z sanny, wybrać się wspólnie do Tylicza. Interesowała go architektura starego kościoła, a ponieważ Sulima słyszał coś o tamtejszym miodzie, więc gorliwie popierał przyjaciela. Proponował, by wycieczkę odłożyć na jutro, a dziś jeszcze spotkać się na dancingu w Patrji.

Pani Jola zgodziła się chętnie. Spojrzała na zegarek: dochodziła pierwsza, był zatem już najwyższy czas na powrót do pensjonatu, dokąd obaj panowie odwieźli ją sankami.

Zaledwie zdążyła się przebrać, gdy rozległ się donośny głos gongu, wzywającego na obiad. Wchodząc do sali jadalnej, pani Jola z błyskawiczną szybkością skonstatowała, że według pobieżnego obliczenia proporcja płci pięknej do tak zwanej brzydkiej, przedstawia się poprostu przytłaczająco — oraz, że jej wejście na ową mniejszość właśnie wywarło pewne wrażenie.

nią jej wygląd. Poprawiając jeszcze czerwone serduszko ust, pomyślała:

— Chyba będę mogła wytrzymać porównanie z panią Śmiłowską.

Sulima oczekiwał ją w hallu, z swą zwykłą znudzoną miną, nawpół leżąc w jednym z głębokich foteli. Ożywił się na jej widok i począł rycersko zdejmować jej boty i płaszcz z braitszwanców.

Za oszkloną ścianą widniało w świetle kolorowych reflektorów lustrzane tło sali, zapełnionej skupionymi przy małych stolikach ludźmi. Orkiestra grała właśnie najmodniejszy przebój sezonu, w takt którego na okrągłym wycinku posadzki kołysało się kilkanaście par.

— Obawiałem się, że pani nie przyjdzie — mówił Sulima, gdy pani Jola pudrowała swój nosek przed lustrem — od godziny już tęsknimy za panią.

Chciała coś odpowiedzieć. W tej chwili jednak tuż obok z szelestem stoczyła się winda. Lekko trzasnęły drzwi. Mały chłopak w liberji wyskoczył, odsuwając ruchomą ściankę, ktoś wyszedł z mahoniem wyłożonej klatki, podszedł do loży portjera, który wychylił się w ukłonie.

— Nadeszły listy dla państwa, chciałem je właśnie posłać do pokoju...

Znajomy, niski głos męski odpowiedział:

— Dziękuję, sam je zabiorę.

Pani Jola odwróciła nagle głowę. O parę kroków od niej stał Krzysztof Śmiłowski. Wysoka, smukła sylwetka dwudziestoparoletniego chłopca. Suchy, rasowy profil wygolonej twarzy. Szlachetna w rysunku głowa.

...nic się nie zmienił — nic — — posrebrzały mu tylko skronie — pomyślała pani Jola z bezwiednym żalem.

Spotkała jego wzrok. Ukłonił się z peł-

lewej ręki wciskały się w zamsz torebki. Więc zaraz już pozna tamtą kobietę.

Przeciskała się zręcznie między obsadzonymi barwną publicznością stolikami. — Szczerba uśmiechał się już, zdaleka ukazując swe białe zęby młodego psiaka. Ledwie usiadła, poprosił ją do tanga. Tańczył dobrze, był naprawdę ładny, młodszy przecież od Krzysztofa. Bił od niego leciutki, drażniący zmysły zapach doskonałego mydła i wykwintnej wody kolońskiej. — W jakiejś chwili objął ją mocniej i zajrzał głęboko w oczy. Przypomniał się jej ów sierpniowy wieczór na plaży.

Orkiestra skończyła grać i powrócili do stolika. Sulima przyjął ich jakiemś zabawnem powiedzonkiem. Pani Jola rozbawiła się i popijając przez słomkę sok pomarańczowy, poczęła przekomarzać się z nim wesoło. Świadomość, że podoba się obydwu mężczyznom, działała na nią podniecająco. Oczywiście wybór jej padł na Szczerbę, jednak ten podwójny jednocześnie flirt miał pewien urok. Zapomniała nawet na chwilę o Krzysztofie.

I nagle usłyszała nad sobą niski głos Śmiłowskiego:

— Przedstawiam pani moją żonę!

Podnosząc się z krzesła, ujrzała pani Jola przed sobą wysmukłą kobietę w czarnej sukni, ozdobionej tylko sznurkiem cennych pereł. Pani ta pochylała ku niej wykwintną, siwą głowę, twarz o subtelnie rzeźbionych rysach, w których był spokój i słodycz Madonny, wdzięk i godność średniowiecznej kasztelanki. I mimo delikatnej siatki zmarszczek, otaczających jej cudowne ciemne oczy — było w tej twarzy m ł o d e szczęście.

Po obiedzie podeszła do prezydującej przy głównym stole starej hrabiny Wolnickiej, znajomej z poprzedniego pobytu, która raczyła uśmiechnąć się łaskawie do niej. Matrona ta przyjeżdżała rokrocznie do Krynicy na dwa zimowe miesiące, de nomine dla kuracji, de facto dla brydża, będącego rodzajem udręki dla jej przygodnych partnerów, gdyż starsza pani grała równie źle, jak nieprzyjemnie. Ponieważ jednak była bardzo bogatą, przeto znajdowały się zawsze osoby chętne, dla których samo przebywanie w jej towarzystwie dawało zadowolenie snobistycznych ambicyjek.

Również i pani Jola zbyt dbała o podtrzymywanie stosunków z osobami tak dobrze urodzonemi, by przez okrągły kwadrans z uprzejmym wyrazem twarzy nie słuchać skrzekliwego głosu hrabiny. Potem wycofała się do swego pokoju. Chciała odpocząć przed owym dancingiem, by wyglądać młodo i świeżo. Czuła, że dziś, za parę godzin spotka Śmiłowskich. Skoro mieszkali w Patrji, było prawdopodobnem, iż w porze podwieczorku zejdą na salę główną.

Obudziła się krótko przed piątą. „Zrobiła" twarz, konstatując z przyjemnością, że dziś niezaprzeczenie ma swój „dobry dzień". Włożyła czarną z dyskretnym białym przybraniem suknię, maleńki kapelusik z interesującą woalką, pelerynę z srebrnych lisów, istne cudo. Brylantowe butony — leciutka mgła perfum Carona — (Krzysztof szalał kiedyś za tym właśnie zapachem). Całość: sylwetka modnej pani z „Vogue" czy „Feminy"...

Tacy znawcy, jak Szczerba i Sulima oce-

ną szacunku uprzejmością. Wyciągnęła ku niemu dłoń, którą podniósł do ust.

— Cieszę się, że spotykam panią... tak dawno nie widzieliśmy się. I cieszę się, że ten czas przeszedł tylko obok pani — powiedział, patrząc na nią z uśmiechem.

Odpowiedziała jakimś również zdawkowym frazesem. Sulima witał się trochę hałaśliwie.

— Mówiono mi, że państwo jesteście w Krynicy, a jakoś dotąd nigdzie nie mogłem was spotkać.

— Dopiero onegdaj dowiedziałam się o małżeństwie pana... Proszę przyjąć moje najlepsze życzenia — wtrąciła z poprawną uprzejmością pani Jola. — Tak bardzo chciałabym poznać żonę pana.

A mówiąc to, myślała:

...jednak serce moje bije niepotrzebnie mocno...

— Postaram się zadość uczynić życzeniu pani. Czekam właśnie na moją żonę. Czy państwo mają już stolik na sali?

— Owszem — zajął go Szczerba, który oczekuje nas — odrzekł Sulima.

— Więc sławny Szczerba jest również w Krynicy? To cudownie się składa, bo chciałbym porozumieć się z nim w sprawie portretu mojej żony.

...zwarjował na punkcie tej żony — pomyślała z ukrytą wściekłością pani Jola — i nie omyliłam się: stracił głowę dla osiemnastoletniej gęsi, którą Szczerba będzie uwieczniał...

— A zatem zobaczymy się za chwilę — powiedział jeszcze Śmiłowski.

Pani Jola szła po miękkim dywanie, wyścielającym posadzkę. Nozdrza jej kształtnego noska drgały nieznacznie, paznokcie

Gdy wąska miękka ręka dotykała jej dłoni — pani Jola pomyślała błyskawicznie szybko, z jakiemś politowaniem dla samej siebie:

...więc aż tak dalece omyliłam się!...

— — — — — — — — —

Po odejściu Śmiłowskich, Szczerba zapominając zupełnie o tem, że każdą piękną panią zraża się pochwała innej piękności — powiedział impulsywnie:

— Cóż to za cudowna kobieta, ta pani Śmiłowska... Dawno już nie widziałem takich oczu, takich rysów — t a k i e j twarzy. Będę ją z prawdziwą rozkoszą malował.

...Bałwan! — krótko określiła go w myśli pani Jola. Postanowiła, że zapłaci mu kiedyś za ten cielęcy zachwyt, a jednocześnie czując, że coś w tej chwili powiedzieć wypada, rzekła, patrząc uważnie w dym swego papierosa:

— Rzeczywiście, pan Śmiłowski ożenił się bardzo rozsądnie...

Wówczas milczący dotąd Sulima ocknął się z swego zamyślenia.

— Rozsądnie? No, tak, oczywiście wszelkie pozory przemawiają za tem. Ale jednocześnie, znając tak dobrze i dawno Krzysztofa, mogę panią zapewnić, że żeniąc się z panią Anną, najmniej myślał o rozsądku. Przecież to jest małżeństwo z wielkiej i wzajemnej miłości. Śmiłowski kochał się w niej od kilkunastu lat, chciał ją rozwodzić, tylko ona nie godziła się na to. Przed dwoma laty owdowiała, a przed miesiącem zdecydowała się wyjść powtórnie zamąż. Tylko takiemu szczęśliwcowi jak Krzysztof udało się zdobyć t a k ą właśnie kobietę...

Jani Jola poczuła zbliżającą się migrenę.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU

na strój narciarski, uwzględniający polskie motywy góralskie

W związku z międzynarodowemi zawodami narciarskiemi FIS, które odbędą się w pierwszej połowie lutego w Zakopanem, rozpisał Magazyn „As“ w nr. 48 z dnia 27 listopada ub. roku „Konkurs na strój narciarski, uwzględniający polskie motywy góralskie“.

Myślą przewodnią inicjatorów Konkursu, a więc redakcji „Asa“ i Polskiego Związku Narciarskiego, było przedewszystkiem zwrócenie uwagi wielkich rzesz naszych narciarzy na konieczność wprowadzenia do polskiej mody sportowej form, opartych na rodzimych wzorach ludowych i zastąpienie nimi



nietylko wykorzystania motywów ludowych (góralskich), ale również uwzględnienia charakteru sportowego (użytkowego) stroju i dostosowania projektu do wymogów krawieckich, mieli trudne zadanie do rozwiązania, nie poprzedzone żadnymi przykładami, jakie mógł wyłonić podobny konkurs, gdyby go już przedtem kiedyś rozpisano.

Jury Konkursu rozpatrzyło 334 projektów (nadsyłano po kilka projektów pod różnemi godłami) i wybrało zpośród nich 7-em, które, jak to zostało podane w poprzednim numerze „Asa“, otrzymały nagrody. Prócz nich wyróżniono również siedem, a to: **projekt**

Dokończenie na str. 28-ej.

Czepek, ozdobiony bogato haftem, stanowi oryginalne i piękne przybranie głowy.



Poniżej: Kurtka odznacza się spokojną linią i jako jedyną ozdobę posiada dwie równolegle biegnące czerwone naszywki.

Projekt p. Janiny Passakas, Kraków
Strój oparty na wzorach góralskich z Jabłonkowa.

obcych naleciałości, które nieraz w krzykliwy sposób reklamują folklor innych państw. Bo też na tle krajobrazu polskich gór wyglądają dziwnie, a nawet śmiesznie stroje narciarskie skomponowane na wzór odzienia np. Lapończyków, traperów kanadyjskich, lub choćby górali tyrolskich, czy bawarskich. Taki jarmark różnorakich form i wzorów przypomina jakąś maskaradę karnawałową i mało ma wspólnego z prawdziwym sportem.

Drugą, niemniej ważną przesłanką Konkursu było pragnienie, by już na zawodach FIS, na które zjadą licznie górale i zawodnicy z całego świata, polscy narciarze wystąpili w polskich strojach sportowych i tem zadokumentowali wobec obcych swą narodowość. Myśl tę podjął również Komitet organizacyjny FIS-u, którego sekcja propagandowa i Koło Pań, fungujące przy tym Komitecie, urządziły w grudniu ub. roku pokaz polskiej mody sportowej w Teatrze Polskim w Warszawie pod hasłem „Jedziemy na FIS“. Impreza ta wykazała dobitnie szerokie możliwości wykorzystania naszych wzorów ludowych zarówno w strojach tych, którzy czynnie uprawiają sporty zimowe, jak i widzów, tłumnie odwiedzających imprezy narciarskie, łyżwiarskie i in. na Podhalu.

W konkursie Magazynu „As“ problem polskiego stroju narciarskiego został tylko w skromnej mierze rozwiązany. Nie ulega wątpliwości, że na poziom nadesłanych projektów wpłynął stosunkowo krótki czasokres trwania konkursu, oraz fakt, iż dotychczas właściwie całkiem się u nas nie interesowano podobnym problemem w sensie praktycznego wykorzystania nieraz udanych pomysłów, jakie od czasu do czasu usiłowano lansować. Próby te, nie zorganizowane i z reguły obejmujące nie całokształt stroju, lecz pojedyncze jego części, musiały spalić na panewce. To też obecnie projektodawcy, którzy wzięli udział w Konkursie w liczbie 133 osób, związani warunkami, nakładającymi na nich obowiązek

Poniżej: Charakterystyczna kamizelka, przypominająca krojem stanik i wełniana koszula o marszczonych rękawach.





ZROBIĘ ✶ TO ✶ SAMA

MĘSKI PULLOWER NA DRUTACH



Materjał potrzebny do wykonania pullowera: około 70 dkg. grubej sportowej włóczki mięszanej białej z dowolnym kolorem, oraz 15 dkg. tej samej włóczki w kolorze białym. — Druty nr. 2,5 i 3,0. Na cieńszych drutach wykonujemy ściągaczkę u dołu swetra, oraz kołnierz wywijany, przerabiając ściegiem ściągaczki podwójnej (naprzemian 2 oczka wprost, 2 nawywrót. Oczka prawe stale wypadają nad prawemi, lewe nad lewemi). Pozostałe części pullowera wykonujemy na grubszych drutach ściegiem patentowym: na ścieg patentowy naprzemian przerabiamy jedno oczko wprost, drugie zaś zdejmujemy tylko na prawy drut nakładając na niego równocześnie nitkę. W dalszych rzędach oczka poprzednio zdjęte przerabiamy wprost wraz z nitką na nie nałożoną. Oczka w poprzednim rzędzie przerobione zdejmujemy z nałożeniem nitki. Przód i plecy zaczynamy od dołu, przerabiamy ściągaczką podwójną pięć rzędów białych, dwa rzędy mięszane, pięć rzędów białych, dwa rzędy mieszane i pięć rzędów białych. Dalej przerabiamy mięszaną wełną ściegiem patentowym. Formę nadajemy dodawaniem z boków według schematów kroju obliczonego na 92 cm. obwodu klatki piersiowej. Na wycięcie na rękawy zakończamy z obu brzegów po ośm oczek, poczem dalszy kształt nadajemy wycięciu ujmowaniem. Na wycięcia przy szyji dzielimy robotę na dwie części i kształt wycięciu nadajemy podobnie jak poprzednio. Po zeszyciu przodu i pleców dorabiamy w okrążeniach wywijany kołnierz na wysokość 12 cm. Wykonujemy go z białej wełny ściągaczką podwójną. Przez nasadę kołnierza przeciągamy sznur skręcony z mięszanej wełny, którego końce zaopatrujemy w białe chwasty. Na sznur ten ściągamy obwód kołnierza. Rękawy zaczynamy od dołu taką samą ściągaczką jak dół pullowera, poczem wykonujemy je ściegiem patentowym, nadając formę podobnie jak przy przodzie i plecach. Na zakończenie zeszywamy i wszywamy rękawy. Pullower taki jest bardzo ciepły, to też nadaje się szczególnie dobrze pod wiatrówkę do skjöringu lub do biegów zjazdowych. Będzie on także doskonałem uzupełnieniem stroju sportowego podczas spacerów pieszych w suche a mroźne dnie.

Mieczysława Drozdowska.

10 minut gimnastyki porannej

Każda z pań pragnęłaby posiadać następujące zalety: ruchy harmonijne, lekki chód, postawę zrównoważoną.

Aby posiadać te przymioty, trzeba znaleźć czas na ćwiczenia gimnastyczne przez cały rok a tem bardziej w zimie, kiedy prowadzimy tryb życia bardziej spokojny, siedzący, sprzyjający gromadzeniu się tłuszczu, który jest wrogiem wszelkiej gibkości mięśni i członków.

Oto przykłady ćwiczeń od najłatwiejszych do najtrudniejszych w tej dziedzinie. Należy opanowywać je zwolna, nie forsując sił i wytrzymałości. Ambicja, aby wszystkie ćwiczenia sobie przyswoić, tylko w tym wypadku godna może być pochwały, o ile przy stopniowem pokonywaniu trudności, przestają one istnieć dla ćwiczącego.



1 Skłon w przód z pozycji stojącej.

2 Skłon w tył z pozycji siedzącej.

3 Pochylenie tułowia z pozycji siedzącej.

4 Przerzuty nóg poza głowę z pozycji siedzącej.

5 Skłon wstecz z pozycji stojącej z oparciem rąk o podłogę.

6 Skłon wstecz z oparciem rąk o ścianę.

Ćwiczenie 1: W pozycji stojącej ze złączonemi stopami i kolanami, wykonujemy skłon w przód tak głęboki, aby końce palców dotykały podłogi. Nie wolno przytem zginać kolan, które cały czas mają zostać wyprostowane. Dalszem udoskonaleniem tego ćwiczenia będzie silniejszy skłon z oparciem rozpostartych dłoni o podłogę.

Ćwiczenie 2: W pozycji klęczącej z ramionami opuszczonemi w tył, przechylamy się w tył, aby palcami dotknąć pięt, poczem powiększamy skłon, ale nie przysiadamy.

Ćwiczenie 3: W pozycji siedzącej na podłodze, opieramy dłonie na karku i rozsuwamy nogi. Następnie skłaniamy tułów na prawo i pochylając się nieco, dotykamy lewym łokciem prawego kolana, później robimy to samo w lewą stronę, aby dotknąć prawym łokciem lewego kolana, ale bez zbliżania kolan do siebie.



6



5

Ćwiczenie 4: Siedząc na ziemi, przeginamy kolana do piersi i przewracamy się na plecy, aby jednym rzutem nóg przerzucić je poza głowę i po małym wypoczynku powrócić do pozycji siedzącej.

Ćwiczenie 5: Stajemy plecami przed ścianą w odległości 40—50 cm, wyciągamy ramiona w górę i przechylamy się tak, aby dotknąć niemi ściany. Dobrze jest przeprowadzić to ćwiczenie przy pomocy drugiej osoby, któraby podtrzymywała nas przy skłonie w tył w okolicy krzyża. Następnie staramy się obsuwać dłonie po ścianie, zniżając się coraz bardziej. To jest przygotowaniem do następnego ćwiczenia, do którego przystępujemy dopiero za jakiś czas, po opanowaniu skłonów wstecz do tego stopnia, by rozruszać nasz kręgosłup.

Ćwiczenie 6: Należy ono do bardzo trudnych i bezwzględnie wymaga wykonywania w towarzystwie drugiej osoby, któraby pomagała w skłonie i podnoszeniu się. Nie martwmy się, jeżeli nie potrafimy się w niem usamodzielnić całkowicie. Już w tej formie, z pomocą drugiej osoby, odda nam ono wielkie usługi w uelastycznieniu naszych członków.

Nagrodzone projekty strojów narciarskich

da oryginalną kamizelkę w postaci stylizowanego staniczka i koszulę z marszczonymi rękawami. Perłą tego stroju jest piękny czepek śląski, bogato haftowany — Projekt następny, nadesłany przez p. **Ewę Leową** (na str. 28), który otrzymał nagrodę firmy **„Bracia Lankosz“**, Zakopane, ul. Krupówki (strój narciarski), przewiduje wiatrówkę, ozdobioną stylizowanym haftem góralskim i łączącą się z nią kapuzę, również haftowaną. — Projekt p. **Stefanji Zabrockiej, Łódź** (na str. 28), odznaczony nagrodą **Polskiego Biura Podróży „Orbis“** (tygodniowy pobyt w Zakopanem podczas zawodów FIS), lansuje oryginalne przybranie głowy w postaci toczka z czarnych baranków, uzupełnionego chustą, związaną na szyji, oraz kamizelkę również z czarnych baranków lub odpowiedniej imitacji wełnianej, naśladującą góralskie serdaki, npszone futrem na wierzch, W projekcie p. **Anny Studzińskiej**, godło „Pieski“ (na str. 29), który zdobył nagrodę **Gremjum Właścicieli Hoteli i Pensjonatów w Zakopanem** (dwutygodniowy pobyt w Zakopanem), kurtka, ozdobiona lampasem i stylizowanemi parzenicami, jak na spodniach górali, łączy się rówież z kapuzą. — Drugi projekt p. **Studzińskiej**, godło „Myślenice“ (na str. 29), który otrzymał nagrodę **Konwencji Fabrykantów Sukna w Bielsku, ul. Marszałka Piłsudskiego 4** (kupon materjału), rozwiązuje pomysłowo

Dokończenie na str. 31-ej.

Poniżej: **Projekt p. Ewy Leowej, Kraków.**





Projekt p. Stefanji Zabrockiej, Łódź.

Dokończenie ze str. 25-ej.

p. Sabiny Oberländer, Zakopane, oznaczony godłem „Zaza“ — projekt p. Ireny Miszke, Kraków, oznaczony godłem „Teda“ — projekt p. Anny Studzińskiej, Poznań, oznaczony godłem „Jodła“ — projekt pp. Krystyny Wolińskiej i Bronisława Schneidera, Warszawa, oznaczony godłem „Peer Gynt“ — projekt p. Hanki Zajdzikowskiej, Kraków, oznaczony godłem „Hanisia“ — projekt p. Heleny Gintelowej, Kraków, oznaczony godłem „H. G.“ i projekt p. Ludwika Hirszsona, Warszawa, oznaczony godłem „L. H.“.

Przeważnie projektodawcy szli po linji najmniejszego oporu i poprostu żywcem kopjowali strój góralski, nieudolnie modyfikując krój tam, gdzie wzór ludowy nie mógł już w żadnej mierze odpowiadać potrzebom sportu narciarskiego. Wynikiem tego były kreacje, które nadawały się na scenę do baletu, ale nie do jazdy na nartach. To też każdy projekt, który wskazywał na indywidualną myśl autora w traktowaniu stylizowanych form ludowych, choć nie zawsze szczęśliwie uformowaną, zasługiwał na uwagę i uwzględnienie przy rozdziale nagród. I tak **projekt p. Janiny Passakas,** wykładającej w Gimnazjum krawieckiem Macierzy Szkolnej w Bielsku (na str. 25), **który otrzymał nagrodę Ligi Popierania Turystyki** (250 złotych w gotówce); wzorowany jest na stroju górali z Jabłonkowa.

Spokojny w linji i skromny w stosowaniu haftów, wykazuje na kurtce tylko dwie naszywki czerwone, równolegle biegnące. Posia-

Na lewo: **Projekt p. Hanny Dolińskiej-Obfidowiczowej. Lwów.** (Godło „Huculski I").

Na prawo: **Projekt p. HannyDolińskiej-Obfidowiczowej. Lwów.** (Godło „Huculski II").







Projekt, oznaczony godłem „Myślenice" (poniżej), przewiduje zamek błyskawiczny wiatrówki i przy kieszeniach spodni, ujęty w ornament parzenicy.



Projekt p. Anny Studzińskiej. Poznań. (Godło „Pieski").



Projekt p. Anny Studzińskiej, Poznań. (Godło „Myślenice")



Projekt p. Ludwika Hirszsona. Warszawa.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ZUPA WĘGIERSKA. 25 dkg kiszowej kapusty kraje się drobno, dodaje dwie łyżki pomidorowej masy i gotuje przez 30 minut. Osobno gotuje się kości cielęce z jarzynami na rosół, którym się kapustę do potrzebnej ilości rozprowadza. 5 dkg młodej słoninki kraje się drobno i wysmaża, poczem wrzuca się skwarki do zupy, zaś na pozostałym tłuszczu smaży się drobno usiekaną cebulkę i łyżkę mąki. Zasmażką tą zagęszcza się zupę, zagotowuje ją, dodaje 10 dkg w plasterki pokrajanej kiełbasy i wydaje na grzankach z chleba.

PASZTET Z RÓŻNYCH MIĘS. Po 20 dkg mięsa wołowego, cielęcego, chudego wieprzowego oraz 20 dkg bielu dusi się z całą cebulą. Kiedy mięso jest już prawie miękkie, dodaje się 20 dkg cielęcej wątróbki i dusi jeszcze przez 10 minut. Osobno gotuje się porąbaną nóżkę cielęcą z jarzyną i 1 dkg suchych grzybów, nalane skąpo wodą, tj. w takiej ilości, aby po ugotowaniu została tylko szklanka rosołu. Wszystkie mięsa i dodatki miele się i fasuje przez sito, miesza przez dłuższą chwilę z 2-ma jajami, odlanym rosołem, oraz łyżeczką soli, nakłada do masłem natartej formy i piecze przez godzinę w piecyku lub też gotuje na parze. Wyjmuje się z formy po zupełnem ostudzeniu, inaczej pasztet by się rozsypał.

ZAJĄC w AUSZPIKU. Upieczony i oczyszczony z kości, zupełnie ostudzony comber zajęczy, kraje się w dość cienkie plastry. Odpowiednią podłużną formę wylewa się auszpikiem nagotowanym z nóżek cielęcych i oczyszczonym białkami jak to już parokrotnie w „Asie" podawałam. Auszpikiem wylewać należy formę kilka razy, aby się utworzyła gruba na palec warstwa, na którą się nakłada pikle, marynowane grzybki, twarde jaja, kawałki łososia marynowanego, buraczki itp. tworząc gustowne kolorowe przybranie, które się również zalewa auszpikiem, a po stężeniu tegoż, nakłada się pokrajane mięso i wylewa resztę auszpiku. Zastudzoną w chłodzie przez noc formę, odwraca się nad podłużnym półmiskiem. Gdyby auszpik nie wychodził z formy, należy tę ostatnią na moment obłożyć ściereczką umaczaną w gorącej wodzie i do sucha wyrzymaną, poczem auszpik na pewno gładko wypadnie. Półmisek przybiera się zieloną sałatką i listkami pietruszki. Osobno podać można do tej eleganckiej przystawki sos tatarski lub remuladowy.

SOS REMULADOWY. 3 żółtka uciera się z 3 dkg masła, 2 łyżkami musztardy i tyleż oliwy. Masę tę rozprowadza się szklanką gorącego rosołu, dodaje po odrobinie soli, pieprzu i cukru wstawia do drugiego naczynia z gorącą wodą i ubija na ogniu aż zacznie gęstnieć. Odstawiony z ognia gęsty sos ubija się dalej aż do ostudzenia i zakwasza go sokiem cytrynowym wedle smaku. W miejsce soku cytrynowego, nadaje się do wydobycia pikantnego smaku galaretka porzeczkowa, głogowa lub z brusznic.

POLĘDWICA WIEPRZOWA TZW. CARRE WIEDEŃSKIE. Mięso na ten cel wybierać należy z młodego zwierzęcia. Polędwica powinna być wąska, kolor jasno-różowy. Po odcięciu górnej szerokiej kości, pozostawiając boczne drobne kostki kotletowe, należy mięso wymyć, obsuszyć, natrzeć lekko solą i odłożyć na 24 godzin. Na rozpalonym tłuszczu opieka się mięso z wszystkich stron podlewa wodą i dusi pod pokrywą przez 40 minut, odwracając je wśród duszenia parę razy. Następnie wstawią się mięso odkryte do gorącego piecyka, posypuje wierzch krajaną cienko w makaron cebulką i piecze polewając pilnie przez dalsze 25—30 minut. Zbadana trzonkiem łyżki (nie widelcem), czy pieczeń gotowa, tj. czy się tem tępem narzędziem da przekłuć, odstawia się ją do przestudzenia, potem dopiero kraje się ją wzdłuż kostek i dzieli w ten sposób na porcje. Do carré wieprzowego podać można kapustę lub rzepkę duszoną oraz tarte ziemniaczki.

CHRUST (FAWORKI). 35 dkg mąki 7 dkg masła, 6 dkg cukru, 6 gorzkich migdałów miałko utłuczonych, troszkę cynamonu, 2 żółtka, 2 łyżki rumu i kwaśnej śmietany tyle, aby się dało zagnieść dość wolne ciasto. Ciasto dobrze wygniecione należy trzy razy przewałkować, każdym razem składać w kilkoro i odłożyć na parę minut w chłodne miejsce. Ostatecznie rozwałkowane na grubość grzbietu noża ciasto kraje się w skośne kawałki, przewleka jeden koniec przez otwór nacięty w samym środku i rzuca na rozpalony tłuszcz mięszany pół na pół z topionego masła i smalcu wieprzowego.

BUDYŃ MIGDAŁOWY Z SZODONEM. 10 dkg masła utartego na pianę z 5 żółtkami i 10 dkg cukru pudru, mięsza się z sokiem i otartą skórką z połówki cytryny, 7 dkg parzonych zmielonych migdałów, pianą ubitą z 5 białek i trzema łyżkami zmielonych biszkoptów lub suchej strucli. Masę nakłada się do natłuszczonej formy budyniowej i gotuje na parze przez 45 minut. Szodon do budyniu sporządza się ubijając na parze: szklankę surowego soku owocowego (np. z żurawiu) z kieliszkiem rumu lub wina, z 3 żółtkami i 8 dkg cukru. Płyn ubija się na ogniu tak długo aż zgęstnieje i zacznie się podnosić. Wtedy szybko odstawia się z ognia, gdyż łatwo mogą się żółtka „zważyć" i zepsuć szodon. Budyń wyłożony na półmisek polewa się szodonem.

Sc. Ko.



NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Cukierniczka, którą widzimy na naszem zdjęciu, dozuje miałki cukier w ilościach, równających się jednej łyżeczce kawy, nie zachodzi więc obawa, że sypiąc cukier do szklanki, wrzucimy go zadużo lub zamało.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 2 — **Styczeń** — Dni 31
Niedziela **8** Seweryna op.	 Zupa ragoût z drobiu. Sałatka rybna na muszelkach. Dzika kaczka lub indyczka z kompotem. Budyń migdałowy z szodonem. Kolacja: Zając w auszpiku.
Poniedziałek **9** Juliana, Marcl.	Zupa węgierska. Omlety z grzybami /konserwy lub suszone grzyby/. Rosbef z jarzynkami. Dołki z konfiturami. Kolacja: Rizotto z szynką.
Wtorek **10** Pawła pust.	Rosół z makaronem. Sztuka mięsa z sosem pomidorowym. Carré wiedeńskie z kapustą duszoną. Galaretka pomarańczowa. Kolacja: Kiełbasa w sosie musztardowym.
Środa **11** Honoraty	Barszcz na rosole z fasolką. Mięso /wieprzowe/ z rosołu z chrzanem. Mostek cielęcy nadziewany. Marchewka. Chrust. Kolacja: Wątróbka z drobiu z ryżem.
Czwartek **12** Arkadiusza	Zupa grysikowa. Gołąbki z ryżu. Kotlety wieprzowe po wiedeńsku z kapustą. Legomina z czerstwej strucli. Kolacja: Potrawka z zająca z makaronem. ☾
Piątek **13** Hilarego b.	Zupa grzybowa z płatkami. Budyń jarzynowy z sosem grzybowym. Sandacz z jajem. Strudel z makiem. Kolacja: Wędzone ryby bałtyckie. 
Sobota **14** Feliksa z Noli	Zupa ryżowa. Faszerowana kapusta włoska. Pieczeń sarnia z brusznicami. Kruchy placek z galaretką owocową. Kolacja: Ruskie pierożki z słoninką.

HOCKI-KLOCKI

NA WSZELKI WYPADEK.



— Poproszę pana o mały neseser na week-ena, który może zmienić się w podróż poślubną...
„Esquire"

Rozwiązanie z Nru 1-go.

ŚMIETANKA I MLEKO.

Śmietanka jest lżejsza od mleka.

PIŁKA I CZEKOLADA.

Staś zapłacił za czekoladkę 5 gr.

SPADEK PI.

Niechaj x = lata Pi, gdy kupowałem samochód,
„ y = lata siostry Pi, gdy kupowałem auto,
„ m = ilość lat, które upłynęły od kupna,
a wtedy $(x+m)^3 — (y+m)^3 — (x^3—y^3) = 1380$,
z tego $m(x—y)(x+y+m) = 460$.
Tylko 2 rozwiązania są możliwe:
1) x = 11; y = 7; m = 5.
2) x = 12; y = 7; m = 4.
W obu przypadkach siostra Pi miała 7 lat.

W SZKOLE.

Przedmioty, nauczane przez pięciu pedagogów, wskazuje poniższa tabelka:

p. Botanika		Geom.		Hist.	
p. Geometria	Bot.				Mat.
p. Francuski	Bot.	Geom.			
p. Historja			Franc.		Mat.
p. Matematyka			Franc.	Hist.	

ROZRYWKI UMYSŁOWE

W ŚLEDZTWIE.

Trzech więźniów stało przed sędzią śledczym. Sędzia spojrzał groźnie na pierwszego z nich i spytał: „Co możecie powiedzieć na wasze usprawiedliwienie?"

A na to drugi więzień zawołał:
„Przecież ja nie jestem winny!"

Sędzia odpowiedział ostro: „Nie pytałem was o nic, więc proszę milczeć".

A wtedy trzeci z kolei więzień odparł: „Ja nic nie mówiłem, panie sędzio".

Proponujemy Czytelnikom wytłumaczyć dziwne zachowanie więźniów.

Dokończenie ze str. 2-ej.

— Goście już się zjechali... wszystko przygotowane... narzeczony się na mnie złości, że z tą metryką...

Wybuchnęła płaczem.

— No, niechże pani nie płacze. Wszystko będzie dobrze.

I dodałam głosem najpewniejszym, na jaki się mogłam zdobyć w tej chwili:

— Napewno panią wpuszczą do parafji.. w takiej sytuacji!

— Naprawdę? Wpuszczą mnie?

Podniosła głowę i spojrzała na mnie jak na proroka.

—Ależ naturalnie! Przecież okoliczności są wyjątkowe. Nie mogą pani nie wydać metryki...

— Myśli pani? — powiedziała z niezmierną wdzięcznością w głosie.

Wydała mi się teraz zupełnie inną. Normalna uczciwa dziewczyna, której los miał się może od jutra uśmiechnąć, może miała odtąd mieć już za sobą ciężką pracę dla obcych, oto teraz miała mieć swój dom i swój własny kąt... Tylko żeby z tą metryką jakoś... Tak po nocy... Ludzie są samolubni i nierozumiejący drugich... ale może proboszcz...

W tej chwili pociąg stanął.

— Kielce!

— Boże, to już Kielce!

Zerwała się, zebrała błyskawicznie swoje manatki, jednym ruchem włożyła płaszcz, śniegowce porwała do ręki i wybiegła z przedziału, wołając do mnie:

— Dziękuję!... Dowidzenia pani!

Dał się słyszeć gwizd, pociąg ruszył, a jej przyszło opuszczać go w biegu podobnie, jak w chwili, gdy do niego wsiadała.

Wyjrzałam przez okno. Szła prędko w stronę wyjścia. Pociąg unosił mnie w moją stronę — ona poszła w swoją...

I prysnęły marzenia o „Wielkiej Przygodzie".

Dokończenie ze str. 28-ej.

zapięcie wiatrówki i kieszeni przy spodniach, umieszczając t. zw. błyskawiczny zamek w ornamencie parzenicy. — Projekt p. **Ludwika Hirszsona, Warszawa** (na st. 29), odznaczony nagrodą firmy **„Bracia Lankosz"**, Zakopane (strój narcirski), wprowadza w miejsce kamizelki lub pullowera stylizowany serdak góralski. — Ostatnie dwa drojekty, nadesłane przez p. **Hannę Dolińską-Obfidowiczową, Lwów** (na str. 29), które otrzymały nagrodę **Konwencji Fabrykantów Sukna w Bielsku** (kupon materjału), przedstawiają: kostjum narciarski (godło „Huculski II"), wzorowany na stroju huculskim, w którym krótka kurteczka, obszyta czerwoną lamówką, ozdobiona jest stylizowanemi wypustkami w tym samym kolorze, a zgrabny kapelusik naszywkami w kilku kolorach (całość w ciemnym bronzie) — oraz stylizowana kapota (godło „Huculski I"), t. zw. sirak bieszczadzki z bronzowego sukna, który w połączeniu z barwną chustą, opadającą na plecy, zastąpi płaszcz lub futro w czasie przyglądania się zawodom sportowym.

Reasumując wyniki Konkursu Magazynu „As", stwierdzić należy, że spełnił on swe zadanie, pobudzając rodzaj twórczości dotąd u nas zapoznanej i wytyczając nowe drogi dla polskiego przemysłu konfekcyjnego w dziedzinie mody sportowej.

Juljusz Leo.

POLSKIEGO RADJA NAJLEPSZE AUDYCJE

Niedziela, 8 stycznia

12.03 Poranek symf. ze Lwowa.
14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci.
16.30 Recital fortepianowy Haliny Sembrat.
19.30 Orkiestra B. B. C., pod dyr. Adriana Boult'a — koncert popularny.
21.20 Muzyka taneczna ze Lwowa, pod dyr. T. Seredyńskiego.
21.40 „Gdy wielki mąż kocha muzykę" — wesoła audycja z Wilna.

Poniedziałek, 9 stycznia.

16.35 Ludomir Różycki — Kwintet op. 35.
17.15 Mesa Verde — kolebka człowieka czerwonego — feljeton.
19.00 Koncert rozrywkowy.
21.00 „W muzykalnym domu" — audycja muzyczna.
22.00 Dzieje symfonji, aud. w opracowaniu St. Golachowskiego.

Wtorek, 10 stycznia.

17.00 Romanse — koncert z Poznania.
17.45 „Z pieśnią po kraju".
19.00 Koncert rozrywkowy — Mała orkiestra P. R.
21.00 Koncert symfoniczny z Wiln
21.00 Koncert symf. z Wilna.
22.15 Koncert solistów.

Środa, 11 stycznia.

11.25 Uwertury i fantazje z oper francuskich (płyty).
16.35 Pieśni w wykonaniu Krystyny Madejskiej.
17.15 Muzyka taneczna w wykonaniu zespołu Stefana Rachonia.
21.00 Recital chopinowski w wykonaniu J. Wysockiej-Ochlewskiej.
21.30 Wieczór autorski J. Kadena-Bandrowskiego.
22.00 Folklor różnych krajów.
22.45 Kamil Saint-Saens Havana, op. 83.

Czwartek, 12 stycznia.

16.40 Utwory na dwa fortepiany.
17.40 Arje i pieśni w wykonaniu Wandy Rösler-Stokowskiej.
19.00 Koncert rozrywkowy.
21.00 Muzyka kameralna na instrumenty dęte.
21.30 „Achilles Chróścik" — dramat radjowy.
22.00 Muzyka taneczna.

Piątek, 13 stycznia.

11.30 Duety operetkowe.
16.35 „Z zapomnianych naszych pieśni" — koncert.
17.20 Muzyka dawna.
18.30 „Teatr Bożego Narodzenia", aud. literacko-muzyczna.
19.00 Konc. rozrywkowy z Wilna.
21.00 Chór Polskiego Radja śpiewa.

Sobota, 14 stycznia.

11.25 Z filmów rysunkowych Walta Disneya (płyty).
15.00 Słuchowisko dla dzieci „Mino-ta-kia".
16.35 Franciszek Liszt: Rapsodia węgierska (płyty).
17.10 Sylwetka kompozytorska W. Lachmana — aud. muzyczna.
19.15 Koncert rozrywkowy — ze Lwowa.
21.00 „Prosimy do tańca" — w wykonaniu Małej Orkiestry PR.
23.15 Muzyka taneczna z płyt.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych materjałów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Zakłady Graficzne „I. K. C.", Kraków, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1



Fresk pompejański przedstawiający Marsa i Wenerę, (obecnie w neapolitańskiem Muzeum Narodowem) został w ostatnich czasach
wraz z innemi cennemi zabytkami sztuki wydobyty przez archeologów włoskich na światło dzienne z inicjatywy Mussoliniego